

MARIOLA JAROCKA

PAMIĘTNIKI ZWARIOWANEJ WERONIKI

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1

JA, CZYLI KTO?

Witam Cię, droga Czytelniczko, w mych skromnych progach. Nawet jeśli trafiłaś tu przez pomyłkę (wybacz, że pomijam rodzaj męski, ale z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością śmiem twierdzić, że nie jesteś chłopcem), mam nadzieję, że nie będziesz się nudzić, a bogate „doświadczenia” mojego życia sprawią, że nie będziesz się czuła - w tym nieznośnym dla nastolatek świecie - taka samotna! Pamiętaj, nawet w najczarniejszą godzinę, podczas najwstrętniejszej i najbardziej niezapowiedzianej klasówki czy w trakcie zmywania stosu brudnych naczyń będę przy Tobie.

A teraz kilka słów o mnie: Mam na imię Weronika i pół roku temu skończyłam 13 lat! W życiu rodzinnym towarzyszą mi dwaj bracia, mama, tato, no i czasem ktoś jeszcze.

Uwielbiam matkę (naprawdę), sernik i wakacyjne wyjazdy. W wolnych chwilach - jeśli już nie kłócę się z braćmi - czytam książki. Ostatnio - choć to znacznie trudniejsze niż myślałam - uczę się też grać na gitarze. Mam własny - ale niezbyt duży - pokój, kota Milusia, no i... sympatię, która chyba nic nie wie o moim istnieniu!

I tyle! A teraz już zapraszam Cię do bliższego ze mną poznania.

Uwaga, mój pamiętniku, zaczynamy...

Wtorek, 20 lipca

Jak cudownie! W sobotę wyjeżdżamy na wakacje! Tak się cieszę. Szkoda tylko, że jadą z nami ci okropni chłopcy - Łukasz i Kacper - moi „kochani” bracia bliźniacy! Jakby nie mogli zostać w domu z babcią i

kotem! Aż boję się myśleć, co nas czeka!

Na wszelki wypadek postanowiłam wziąć z sobą ten notatnik i wszystko w nim zapisywać! Będę też wklejać zdjęcia, bilety wstępu, kartki... i różne takie. Monika zzielenieje z zazdrości! No, a ja będę miała taką wakacyjną kronikę wydarzeń! W sam raz na pochmurne dni.

W domu straszliwe zamieszanie. Mama z babcią biegają po całym mieszkaniu w poszukiwaniu karimaty, termosu, plecaka lub jakiejś głupiej latarki. Oczywiście, ciągle mają pretensje, że nic nie robię! O rany! Jak ja nie lubię takiego gadania. Tym bardziej że przecież wszystko już przygotowałam. Nawet ten notatnik! Plecak od rana już spakowany i naprawdę dość mam tego oczekiwania. Właściwie to nie wiem, dlaczego nie możemy jechać już dziś?! Chyba wyjdę z domu na dłużej, aby nie popaść w tę przedwyjazdową panikę.

Środa, 21 lipca

No i masz. Gdy tylko wyszłam, natknęłam się na Julka.

- O, Weronika! - przywitał mnie. - Dokąd idziesz?

Już chciałam mu powiedzieć, że w przeciwnym kierunku, ale... byłam tak znudzona przygotowaniem do wyjazdu, że... łaskawie zgodziłam się na jego towarzystwo.

Całą drogę gadał i gadał. I to o nurkowaniu! Podobno coś fantastycznego! Mnie to nie bawi. Zwłaszcza że nie wybieramy się ani nad Morze Czerwone, ani do Chorwacji!

Oczywiście Julek nie zauważył tej drobnej różnicy. Dla niego Hiszpania i Chorwacja to jedno i to samo. Nie dość tego, że na południu, to obie nazwy zaczynają się na „h”. O rany! Dlaczego musiał się we mnie

zakochać taki przygłup?! Pewnie już jestem pośmiewiskiem całego osiedla? Na szczęście wyjeżdżamy już jutro! Julek obiecał, że wpadnie jeszcze dziś wieczorem i pożyczy mi sprzęt do nurkowania. No, i gadaj tu z takim!

Sobota, 24 lipca

Wieczorem nie mogłam zasnąć. Przez pół nocy zastanawiałam się, czy taki rodzinny wyjazd to dobry pomysł. Może lepiej byłoby pojechać na jakiś obóz? Monika mówi, że ten, na którym spędziła część wakacji w zeszłym roku, był świetny. Ech, teraz już za późno na zmiany.

Już godzinę temu powinniśmy wyjechać! Mama ciągle się denerwuje, tata ma marsową minę, chłopcy łobuzują, kot jakiś osowiały, a ja właśnie przypomniałam sobie, że... znowu się zakochałam! I to mimo iż uroczyście przysięgłam sobie nie robić niczego głupiego przed wakacjami! Ech, co zrobić? Takie życie!

Poniedziałek, 16 sierpnia

Jesteśmy już w domu! Nareszcie! Jazda strasznie mi się dłużyła i ostatnie godziny po prostu przespałam. Mimo wrzasków Kacpra i Łukasza!

Oczywiście, przez to przedwyjazdowe zamieszanie nie zabrałam z sobą notatnika...

Dzwoniłam do Moniki. Niestety, jeszcze nie wróciła z obozu. Szkoda, bo mam jej tyle do opowiedzenia.

Pogoda okropna. Ciągle pada i pada. Boję się, że do powrotu Moniki nie uda mi się utrzymać opalenizny. Dobrze, że mam choć kilka zdjęć! Są

bardzo udane, szczególnie te z Hiszpanii. Wielka szkoda, że wakacje nie trwają dłużej. Dopiero wróciliśmy, a ja już tęsknię za morzem.

W domu awantura, bo mama nigdzie nie może znaleźć kaktusów, które przewiozła, a raczej przemyciła, zawinięte... w chusteczki higieniczne. Podobno niezwykle! Wielki mi problem! Wystarczy pójść do jakiegokolwiek kwaciarni! Przyznam jednak, że dopiero te kaktusy uświadomiły mi, że jesteśmy w innej strefie klimatycznej.

Ech, żałuję, że nie mieszkamy na południu. Tato odgraża się, że na stare lata przeniesie się do Hiszpanii. Fajnie, będę miała gdzie jeździć. I to za darmo!

Kacper i Łukasz postanowili pojechać na kilka dni do babci. Całe szczęście, nareszcie będzie trochę ciszej. Szkoda tylko, że to ja będę musiała ich przywieźć do domu.

Wtorek, 17 sierpnia

Dostałam dziś list z nowej szkoły. Okazuje się, że organizują w Karpaczu coś w rodzaju obozu integracyjnego. Świetnie! Będę więc miała możliwość poznania moich nowych kolegów, zanim rozpocznie się nauka. Na dodatek w zupełnie nieszkolnych warunkach!

Bardzo dobrze, że przysłali ten list tak wcześnie. Będzie trochę czasu na kupienie czegoś ekstra. Wiadomo, jak cię widzą - tak cię piszą! Może znajdzie się tam jakiś miły (i niegłupi) chłopak.

Co do chłopaków - moje zakochanie przeszło bez śladu. Najgorsze jest to, że sama nie wiem dlaczego. Po prostu pewnego dnia przestałam myśleć o Kajtku i... już. A sądziłam, że była to miłość, co trafia się raz na sto lat! Mama taki stan nazywa zauroczeniem i mówi, że w moim wieku to

powszechna przypadłość, która często znika bez śladu. Ha, tym razem miała rację! A i tak pewnie wszystkiemu winien jest ten nadmiar wrażeń podczas wakacji!

Gdy jutro wróci Monika, o wszystkim jej opowiem. Już nie mogę się jej doczekać. Ciekawe, czy szkoła, w której ona będzie się uczyła, też organizuje podobny wyjazd?

Czwartek, 19 sierpnia

Widziałam się z Moniką. Chodziłyśmy przez całe popołudnie i gadałyśmy, gadałyśmy i... gadałyśmy.

Byłyśmy też razem na zakupach - kupiłam sobie śliczną koszulkę z dwiema zebrami i szalową spódniczkę. Monika mówi, że nie jest to ostatni krzyk mody, ale podobno nieźle w niej wyglądam!

A nawiązując do tego krzyku - ciekawe jest, dlaczego większość dziewczyn ubiera się tak, jakby w promieniu tysiąca kilometrów istniał tylko jeden jedyny sklep? Rozumiem, że moda ma swoje prawa i co kilka miesięcy dyktuje nowe warunki, ale... Ta monotonia i chęć sprostania oczekiwaniom (czyim?) jakoś zupełnie mnie nie bawią. Postanowiłam więc być zupełnie „demode”. A co, nie mogę?

Przykro tylko, że Monika nie może ze mną jechać na obóz! Umówiłyśmy się więc na jutro na wakacyjny wieczorek. Mam nadzieję, że tato, tak jak obiecał, zaniósł filmy do fotografa i na jutro będę miała odbitki. Najbardziej zależy mi na tych z Hiszpanii! Monika zzielenieje z zazdrości, jak je zobaczy!

W domu jakby spokojniej. Zajęta swoimi sprawami, dopiero teraz zauważyłam, że chłopcy zostali zawiezieni do babci. Podobno już wczoraj.

Ucieszyłam się, że to nie ja będę musiała po nich jechać!

Sobota, 21 sierpnia

Ten spokój nie trwał zbyt długo. Myślałam, że sobie dłużej pośpię, a tu nic z tego. Rany, czy nikt nie wie, że to sobota i ludzie mają prawo do niczym niezakłóconego wypoczynku!? Widać nie u nas w domu.

Wszystko przez mamę, która postanowiła zmienić ustawienie szafek kuchennych. Podobno ten poprzedni układ nie miał nic wspólnego z ergonomią. Nawet nie wiedziałam, że jest coś takiego.

Jak się zdążyłam dowiedzieć, tato jest głównym, choć baaardzo niechętnym wykonawcą! Od rana więc chodzi zły i... wierci, szlifuje, rozkręca, skręca... Zupełnie nie można tego wytrzymać. Chyba nie tylko wieczór, ale cały dzień spędzę u Moniki!

Z wakacyjnego wieczorku nic nie wyszło. Do Moniki miało przyjść kilka osób ze starej klasy, ale... przyszła tylko Jolka. O rany, jak ja nie lubię tej dziewczyny! Nie dość, że niezbyt mądra, próżna, to na dodatek z wielkimi ambicjami. Nieustannie chwali się znajomością: a to z synem prezydenta miasta, a to z córkami wojewody czy dziećmi kilku najbogatszych osób w mieście. Z tego powodu bardzo zadziera nosa i myśli, że jest Bóg wie kim! Oczywiście, jako jedyna z klasy, poszła do szkoły prywatnej i zaledwie się przywitałyśmy, już powiedziała, ile to będzie kosztować. Kurczę, to chyba równowartość pensji mamy?! Monika mówi, że z takimi cechami Jolka zrobi zawrotną karierę. Możliwe, ale to zupełnie nie wzbudza mojego szacunku.

Tak sobie teraz myślę o tym wszystkim: Dlaczego Jolka nie może być całkiem zwyczajna? Dlaczego ciągle się przechwala? Ma jakieś

problemy czy co? No i dlaczego jej zachowanie tak bardzo mnie denerwuje? Może jestem zazdrosna? Rozmawiałam o Jolce dziś z mamą. Mama mówi, że wiele osób nadmiernie podkreśla i uwydatnia swoje cechy lub możliwości. To podobno ma coś wspólnego z akceptacją i wbrew pozorom z niską samooceną. Czy to znaczy, że Jolka nie lubi samej siebie? Mama mówiła mi jeszcze o empatii i jakichś mechanizmach obronnych. Naturalnie w taki sposób, że nic z tego nie rozumiałam! Obiecała tylko, że przyniesie mi książkę, w której jest to jak należy napisane i jasno wytłumaczone. No dobra, poczekam.

Niedziela, 22 sierpnia

W domu kompletny bałagan. Okazało się, że nowy i ergonomiczny układ naszej kuchni długo nie wytrzymał i coś około trzeciej nad ranem z hukiem spadł na podłogę. Pewnie sąsiedzi myśleli, że dom się wali! Na szczęście zawalił się „tylko” rząd górnych szafek. Oczywiście stłukła się większość naczyń. Mama jest wściekła, że tak się stało. Tato chyba jeszcze bardziej. Na dodatek to on musi się teraz tłumaczyć.

- Czy ktoś w tym domu potrafi zrobić coś porządnie? - pyta mama, ale jakoś nikt nie ma ochoty zaczynać kolejnej awantury.

- Chyba trzeba będzie kupić nowe szafki - konstatuje tato z niewesołą miną. - Te do niczego już się nie nadają!

Po wielkim sprzątnięciu, do którego zostałam zaciągnięta siłą, pojechaliśmy po szafki. Mama była bardzo zadowolona i wybrała dwukolorowe, waniliowo - mahoniowe. Nawet niebrzydkie.

No i proszę. Okazuje się, że nawet taka katastrofa może być pożyteczna. Mama dostała nowe szafki - z ergonomicznym projektem

uwzględnionym w cenie mebli - a tato wcale nie musi ich zawieszać.
Montaż też jest gratisowy! Jak to dobrze, że mnie przy tym nie będzie!
Ten integracyjny wyjazd spadł mi prosto z nieba. Szkoda tylko, że zbiórka
już o ósmej!

ROZDZIAŁ 2
NOWI ZNAJOMI

Wtorek, 24 sierpnia

Jestem już na obozie. Mam pokój z widokiem na góry i - bardzo miłą koleżankę.

Agata, bo tak ma na imię ta dziewczyna, jest wielką miłośniczką psów (jej rodzice mają hodowlę owczarków nizinnych - takich kudłatych, sympatycznie wyglądających piesków) i znawczynią dawnego malarstwa. Oprócz tego sama też rysuje. I to jak! W ciągu kilku chwil narysowała mój portret. Trzeba przyznać, że bardzo udany. Jak tylko wrócę do domu, oprawię go i powieszę u siebie w pokoju.

Środa, 25 sierpnia

Obóz w Karpaczu to wspaniała sprawa! Nie dość tego, że poznamy się, wędrujemy po górach, ale się też... uczymy. Przyjemna rozgrzewka przed szkołą. Jak dobrze, że poszłam do tej klasy. Szkoda tylko, że większość osób to dziewczyny! Chłopcy jacyś dziwni. Mnie się nie podobają. No, może tylko jeden. Rozmawiałam z nim dziś o książkach. Okazuje się, że on też lubi fantastykę. Na szczęście to jego zainteresowanie nie kończy się na Tolkienie!

Poza tym okropnie pada. Trochę przykro; jednak bardzo spodobało mi się w tym deszczu zejście ze Szrenicy. Na dodatek tzw. „mokrą drogą”. Bardzo trafna nazwa!

Obiad: przepyszne ruskie pierogi jedliśmy w schronisku „Pod Łabskim Szczytem”. Druga dziwna nazwa! Może z powodu deszczu i biota lepiej by brzmiało „Pod Zabskim Szczytem”?! Byłoby nawet śmiesznie.

Arek, ten od fantastyki, mówi, że gdzieś w pobliżu ma swoje źródła Łaba. Nie wiedziałam, ale przynajmniej wyjaśniła się nazwa schroniska.

Miałam dziś zadzwonić do domu i... zupełnie zapomniałam. Rodzice pewnie się denerwują. Nic, zadzwonię jutro!

Piątek, 27 sierpnia

Czas tak szybko goni! Nawet się nie obejrzałam, jak minął tydzień. Żałuję, bo ten obóz był naprawdę fajny. Agata chciałaby, żeby szkoła też była taka. Marzycielką! Umówiłyśmy się na poniedziałek. Na „przedszkolne” zakupy. Nie znoszę tego. Mam nadzieję, że towarzystwo Agaty osłodzi mi gorzkie szkolnych przygotowań!

Chyba spodobałam się Arkowi - temu od fantastyki. Obiecał, że wpadnie do mnie z najnowszą książką Sapkowskiego.

Ciekawa jestem, co słychać w domu? No i jak wygląda ta nowa kuchnia?

Sobota, 28 sierpnia

No nie! Zupełna katastrofa! Owszem, kuchnia wygląda bardzo dobrze, ale... mama zaczęła remont w całym domu.

Kurczę, że też wybrała sobie taką chwilę! Rok szkolny za trzy dni i nigdzie nie można wyjechać, by przeczekać ten koszmar.

Tato chyba też ma dosyć. Zauważyłam, że wcale nie rozmawia z mamą. Ciekawe dlaczego? Pokłócili się czy co? Czyżby przez ten remont?

Monika mówiła, że u niej w domu też podobnie się zaczęło. Najpierw były nieporozumienia, potem długie milczenie. No, a później był rozwód i zamiana mieszkania.

Teraz Monika ma dwa domy - jeden u mamy, drugi u ojca. Na dwóch krańcach miasta! Czas też dzieli na dwie części. Od poniedziałku do piątku jest z mamą. W weekendy jedzie do taty. Okropność! Ja bym chyba zwariowała. Mam więc nadzieję, że ich milczenie to nic poważnego!

Z powodu remontu nie mogłam się spotkać z Arkiem. Szkoda! Przyszedł za to Julek. Jego chyba nic nie zrazi. Znowu gadał i nudził przez dwie godziny. Jakby tego było mało, zaprosił mnie na lody. Zwariował czy co? Ani myślę iść! Wymówiłam się masą obowiązków i bólem gardła.

Jutro wracają chłopcy, dlatego też mam wysprzątać im pokój. Jakie to niesprawiedliwe! Czy oni kiedykolwiek coś dla mnie zrobili? Nic, nigdy! Oczywiście poza podrzucaniem zdechłych żab czy wsypaniem kociego żwirku do mojego biurka. Na szczęście dla mnie - a chyba bardziej dla nich - ten przeklęty żwirek był czysty! Ach, te dzieci! No i rodzice też!

Poniedziałek, 30 sierpnia

Byłam u Agaty. Ale ma fajny dom! No i przemiłe pieski. Cud piękności, mówię Wam! Jej suczka, Sonia, ma pięcioro szczeniąt. Urocze. Oj, chciałabym mieć takiego psa. Chętnie zamieniłabym tych okropnych krzykaczy (Kacpra i Łukasza - ma się rozumieć) na taką cudowną psinkę!

Marzenia... Zwłaszcza że mama zdecydowanie woli koty! Tata jakby mniej, może więc jest jakaś szansa? Pomyślę o tym jeszcze.

Zachwycając się psami, zupełnie zapomnieliśmy o zakupach. Umówiliśmy się zatem na jutro na Rynku. W samo południe. Mam nadzieję, że nie będzie upału!

Wieczorem przyjechała babcia z Kacprem i Łukaszem. Chłopcy byli zbyt zmęczeni, aby rozrabiać. Od razu położyli się spać. Uff, jaka ulga!

Remont na ukończeniu - przed nami więc (jak to dobrze, że babcia przyjechała) ogrom sprzątnia!

Mama nadal nie rozmawia z tatą, a może odwrotnie... Nie wiem. Wiem tylko, że jak tak dalej pójdzie, to zapowiada się bardzo zła przyszłość dla naszej rodziny. A ja nie chcę mieć, tak jak Monika, dwóch domów! Nawet nie mogę o tym myśleć. Choć, z powodu chłopaków rozwód rodziców może nie byłoby dla mnie taki straszny?! Ciekawe tylko, jak by się nami podzielili? Które zdecydowałyby się zabrać z sobą tych łobuziaków i zostać z nimi sam na sam!? Pewnie żadne! No i to jest właśnie ten powód, że ciągle powinni być razem!

Szkołą też się denerwuję. Co będzie, jak nikt mnie (poza Agatą oczywiście) nie polubi? Czy dam sobie radę? To dobra szkoła i wymagający nauczyciele. Może trzeba było iść - jak Monika - tam, gdzie nie ma aż takich wymagań? Ech, teraz i tak już za późno!

Wtorek, 31 sierpnia

Mama mówi, że w szkole wszystko będzie dobrze. Jak zwykle. Pewnie myśli, że to dla mnie wielka pociecha? Dobrze, że choć tato stanął na wysokości zadania i zaprosił nas na pizzę! Mama była zadowolona i, wyobraźcie sobie, że... zaczęli z sobą rozmawiać! Całe szczęście, bo już myślałam...

Tak, trzeba przyznać, że było cudownie. Oczywiście dopóki bliźniaki nie zaczęły rozrabiać! Zrobiło mi się wstyd (przy sąsiednim stoliku siedział baaardzo miły chłopak), że mało brakowało, a udusiłabym

Łukasza! Kacprowi też się dostało, mimo że to nie on był organizatorem tej okropnej hecy. Tato znowu pokazał klasę. I dobrze, bo gdyby nie on, pewnie by nas wyrzucili z restauracji!

Nauczona tym wyjątkowo nieprzyjemnym doświadczeniem, obiecałam sobie, że nigdy, przenigdy, choćby nie wiem co, nie wybiorę się już na rodzinną wyżerkę! Na wszelki wypadek zapiszę to sobie raz jeszcze. I to drukowanymi literami!

Czwartek, 2 września

No to pierwszy dzień w szkole mam już za sobą. Nie było tak źle! Podoba mi się i budynek, i nauczyciele. Klasa też nie jest najgorsza, choć trafiły się dwie czarne owce - Asia i Kasia. Dobrały się jak w korcu maku. Nasza dawna Jolka to przy nich anioł, mówię Wam!

Ale dobrze, nie będę już o nich pisać. Lepiej napiszę o Arku. Umówił się ze mną! Spotkamy się w niedzielę! Już nie mogę się doczekać, tym bardziej że zapowiedział jakąś niespodziankę. Zupełnie nie wiem, o co może chodzić!

Chciałam o tym opowiedzieć Monice, ale... w ostatniej chwili zrezygnowałam. Monika zawsze tak dziwnie się zachowuje, kiedy mówię jej o jakimś chłopaku. Ciekawe dlaczego? Zazdrosna jest czy co? Sama nie wiem. Wiem tylko, że opowieści o chłopakach trzeba przy niej dawkować bardzo ostrożnie.

Zapisałam się dziś do szkolnej biblioteki. Byłam bardzo ciekawa, jakie są w niej książki. Ojej, ale mizeria! To już moja biblioteczka wygląda lepiej.

W domu sielanka. Remont zakończony. Mama szczęśliwa i słodka

jak kandyzowane owoce. Tato mówi, że czuje się tak jak podczas miodowego miesiąca. Macie pojęcie?

Wstyd! Ech, ci rodzice. No dobra, zgadzam się, oni też mają jakieś prawa.

Aha, dostałam od mamy obiecaną książkę - „Balsam dla duszy nastolatka”. Cóż, wygląda interesująco. Ano poczytamy, zobaczymy.

Niedziela, 5 września

Byłam na randce z Arkiem! To bardzo sympatyczny chłopak, choć Agata - o wszystkim jej opowiedziałam - uważa, że umawianie się z kimś, kto chodzi do tej samej klasy, nie ma sensu. Ona też wygłasza jakieś dziwne uwagi o chłopcach. Jakbym słyszała Monikę!

Jeśli o niej mowa - prosiłam, by zadzwoniła, lecz nie zrobiła tego. Czekam trzeci dzień i... nic. Kurczę, może znalazła sobie jakąś nową koleżankę?

Wracając do randki - było świetnie. Arek zabrał mnie na fantastyczną wystawę. Fantastyczną w sensie dosłownym i w przenośni. Nawet nie wiedziałam, że w naszym mieście wystawili w galerii prace Siudmaka! Niewtajemniczonym powiem tylko, że to polski (ale mieszkający obecnie we Francji) artysta, którego twórczość w dziedzinie fantastyki jest najlepsza, jaką znam. Chodziliśmy między jego obrazami coś ponad godzinę i zgodziliśmy się, że to najświetniejsze prace, jakie widzieliśmy.

Potem było już standardowo - lody. No nie, oceniałam Arka trochę wyżej! Przyznam jednak, że wystawa była tak niezwykła, że mocno „nadwreżyła” i mój intelekt. Można więc powiedzieć, że lody okazały się na odpowiednim poziomie.

Środa, 8 września

W szkole nic szczególnego. A takie miałam nadzieje! Ciągłe robia nam sprawdziany. Zupełnie tego nie rozumiem. To tak, jakby chcieli wysondować naszą wiedzę. Czyżby nie ufali swoim poprzednikom na „niższym szczeblu”? Niejasne to wszystko. Jak do tej pory, zamiast się uczyć nowych rzeczy, ciągle powtarzamy stare. Jediną pociechą jest... nauka francuskiego. Mamy nadzwyczajną nauczycielkę - ona pewnie nigdy nie robi żadnych bzdurnych sprawdzianów!

Monika zadzwoniła. Nareszcie! Przyjdzie do mnie jutro. I to do szkoły. Fajnie. Jeśli się uda, pokażę jej Arka.

Kacper i Łukasz zaczęli chodzić do przedszkola. Tylko nie wiadomo, jak długo tam z nimi wytrzymają. Pewnie jeszcze w tym miesiącu ich wyrzucą. Na razie to właśnie ja, na swoje nieszczęście, muszę ich tam zaprowadzać. Z tego, co słyszałam, wiem, że w przedszkolu wcale im się nie podoba. Oczywiście, oni największą frajdę mają wtedy, gdy panie zupełnie ich nie rozróżniają.

Ech, ciągle powtarzają te same schematy. Podobno kilkakrotnie zamieniali się „imiennymi” karteczkami, które przypięła im pani Krysia. Z tego powodu mama postanowiła ostrzec tylko jednego z nich! Zastanawiam się, jak to będzie wyglądać.

Piątek, 11 września

Uff, mam dwa dni spokoju. W ciągu ostatniego tygodnia zaliczyłam niepoliczalną wręcz liczbę testów, diagnoz i sprawdzianów. Nawet geniusz by się zmęczył!

Agata ma nadzieję, że następny tydzień będzie już normalny. Oby miała rację. Narysowała mój kolejny portret. Powiesiłam go obok tego, który zrobiła w Karkonoszach.

Agata jest teraz bardzo zajęta, bo weryfikuje - jak o tym powiedziała - listę chętnych na pieski. Prosiłam, by i mnie uwzględniła, ale powiedziała, że z przyczyn proceduralnych nie jest to możliwe! A niech to. Ale i tak porozmawiam o tym z rodzicami. Kto wie, może dadzą się przekonać?!

Monika chora, a ja nawet nie mogę jej odwiedzić.

Mama z powodu zmasowanego ataku kaszlu, kataru i pomniejszych zarazków chodzi zła jak osa. W trosce o nasze zdrowie ciągle karmi nas cebulą i czosnkiem. Ohydztwo! Czuję się zupełnie zatruta cebulowo - czosnkowymi oparami!

Bliźniaki ciągle jeszcze chodzą do przedszkola. Niemożliwe? A jednak! Okazało się, że odmienne strzyżenie to świetny pomysł. Wszyscy już wiedzą, kto jest kim i żaden z nich nie może zwać winy na drugiego. No proszę, rodzice czasami też mają dobre pomysły!

ROZDZIAŁ 3
ACH, CI OKROPNI CHŁOPCY!

Wtorek, 14 września

Jakże się dziś wystraszyłam. Ale po kolei. Najpierw musiałam odprowadzić chłopców do przedszkola. Przed wyjściem z domu nie obyło się bez awantury, bo żaden nie chciał się ubrać tak, jak powinien. Dopiero gdy zagroziłam, że wypuszczę im pająki na wolność, zgodzili się założyć to, co im kazałam. Oczywiście, spóźniłam się na lekcje.

Gdy dotarłam do szkoły, moje zdumienie przybrało niewyobrażalne wprost rozmiary. Budynek otaczała policja i straż miejska. Na boisku stał też wóz straży pożarnej i karetka pogotowia. W pierwszej chwili nie wiedziałam, co robić. Iść dalej czy wracać do domu? Jednak ciekawość (niestety) zwyciężyła.

Podeszłam do policjanta i zapytałam, co się stało. Nic nie odpowiedział, tylko wypytał mnie - o wszystko: z jakiej jestem klasy, dlaczego tak późno, itepe. Potem kazał mi zaczekać.

Po kilku minutach, gdy pies przyprowadzony przez innego policjanta obwąchał mnie i mój plecak, pozwolił mi wejść. Ale nie do budynku. Na boisko, gdzie zebrana została cała szkoła: uczniowie, nauczyciele, woźne...
Wszyscy!

Gdy odnalazłam wreszcie Agatę, dowiedziałam się, co się stało:

- Ktoś zadzwonił na policję i powiedział, że w jednej ze szkół jest bomba - wyjaśniła.

- Wiedzą już w której? - zapytałam, czując jak nogi się pode mną uginają.

- Nie. Podobno przeszukują wszystkie - odparła Agata. - Już od ponad pół godziny tu stoimy - dodała.

- Zmarłam jak nigdy - powiedziała jeszcze i poskarżyła się: - Nawet nie pozwolili nam zejść do szatni!

I w ten sposób przez kolejne pół godziny tłumnie ziębliśmy na szkolnym boisku.

W tym czasie strażacy przeszukali całą szkołę. Od piwnic po dach. Oczywiście niczego nie znaleźli. Całe szczęście! Pewnie był to kretyński dowcip. Jak ja bym dorwała tego, który „bawi się” w ten sposób, to bym mu...

Dla Agaty afera z bombą skończyła się przeziębieniem. Jak dobrze, że się spóźniłam! Przynajmniej nie zmarłam tak jak inni.

Jednak wieczorem, tak na wszelki wypadek, mama kazała mi wypić mleko z czosnkiem i miodem. Też mi pomysł! Udałam, że wypiałam, a całą zawartość kubka wlałam do stojącej obok mojego łóżka paprotki! Chyba nic jej nie będzie?!

Czwartek, 16 września

Zostałam wrobiona. W Szkolny Klub Wyrównawczy. Przez Arka! Nawet nie wiedziałam, że w szkole istnieje coś takiego! Ma to być forma pomocy dla tych, którzy z różnych powodów nie radzą sobie z nauką jak należy. Tere - fere!

Osobiście uważam, że gdyby poświęcali - tak, to jest dobre słowo - poświęcali choć odrobinę czasu na naukę, wtedy nie mieliby najmniejszych z nią problemów. Ale nie, skądże. Za duży wysiłek!

Ech, a teraz, zamiast poczytać, muszę się męczyć i wyjaśniać im tajniki zbiorów otwartych i ruchu prostoliniowego.

Arek jest w sekcji humanistycznej i uważa, że jemu jest znacznie

trudniej. Akurat! Dopiero kiedy powiedziałam mu, w jaki sposób poradziłam sobie z działaniami na ułamkach, przyznał mi rację. Rany! Co za ludzie chodzą do tych szkół! A podobno to jedna z lepszych w mieście! Aż strach myśleć o tym, jak jest w tych na drugim krańcu! Już nie dziwię się, że na początku roku tak nas sprawdzali.

Ale wracając do zajęć wyrównawczych, okazało się, że czekolada jest dobra na wszystko. Nawet na ułamki!

W domu mama gratulowała mi pomysłu. Tata też się uśmieł. Chłopcy, oczywiście, nic nie zrozumieli.

Wykorzystując tę sytuację, próbowałam porozmawiać o psie. Mama zrobiła zdziwioną minę, tato wymówił się obowiązkami.

No tak. Znowu zostałam sam na sam ze swymi marzeniami. Tylko chłopcy się ucieszyli z mojego pomysłu i zaczęli się przekrzykiwać na temat swych ulubionych i najpiękniejszych ras. Gdy opowiedziałam im, jak wyglądają pieski Agaty, koniecznie chcieli je mieć. I to na dodatek dwa. Po jednym dla każdego! No proszę, okazuje się, że czasem u braci mogę liczyć na wsparcie. W nagrodę więc postanowiłam im dziś trochę poczytać.

Wieczorem wpadł do mnie Julek! O swej nowej szkole opowiadał z prawdziwym zachwytem! Najdziwniejsze jest jednak to, że z równym zachwytem wyrażał się o jakiejś koleżance z klasy! No proszę, kto by pomyślał, że Julka może zainteresować jakaś dziewczyna - oczywiście poza mną!

Nie powiem, byłam tym mocno rozczarowana, a wszystkie rewelacje na temat Pauliny - bo tak ma na imię to dziewczę - odczulam jako lekką plamę na swym honorze.

Po kilkunastu minutach nudnego monologu pożegnałam go w iście „lodowy” sposób.

Następnym razem będę opowiadać mu o Arku!

Sobota, 18 września

Nareszcie sobota! Najpierw długa kąpiel, potem wypad z Moniką - na szczęście już wyzdrowiała - do jej ciotki. To fantastyczna osoba! Zupełnie jakby nie była dorosła! Oj, chciałabym, żeby mama była taka.

Ciotka Moniki ma na imię Ada i tak każe nam do siebie mówić. Prowadzi zajęcia plastyczne z rzeźby i właśnie nas dziś zabrała do swej pracowni rzeźbiarskiej.

Było wspaniale! Ada pozwoliła nam „grzebać się” w glinie. Niezwykłe uczucie. Chyba to grzebanie się polubiłam i myślę, że częściej będę tam zaglądać. Szkoda tylko, że trzeba jeździć aż na drugi koniec miasta! Ada mówi, że w naszym MDK - u też są zajęcia z rzeźby i ceramiki. W poniedziałek sprawdzę i jeśli tylko będą wolne miejsca, z pewnością się zapiszę.

Moniki nauka rzeźbiarstwa zupełnie nie interesuje. Ciągle upiera się przy fotografii. No i dobrze. Przynajmniej nie będziemy z sobą konkurować, bo kto wie, jak to by wpłynęło na naszą przyjaźń?

Na jutro umówiłam się z Arkiem. Może znowu ma dla mnie jakąś niespodziankę?

Niedziela, 19 września

Ze spotkania z Arkiem nic nie wyszło. Po prostu nie przyszedł!!! Czułam się okropnie! Pewnie wszyscy to zauważyli!

Rozumiem, naprawdę jestem wyrozumiała, zdaję sobie sprawę z tego, że mogło mu coś wypaść, ale... No właśnie. Przecież są, do licha, telefony, można więc zadzwonić! A tu nic, cisza. Tylko to okropne oczekiwanie.

Najpierw czekałam przepisowe piętnaście minut. Potem postanowiłam poczekać kolejne piętnaście. Nawet pomyślałam, że pomyliłam godziny spotkania, czekałam więc do piątej. Potem do piątej piętnaście. Gdy zegar na ratuszu wybił wpół do szóstej, wróciłam do domu. Byłam tak zła, że zaraz pokłóciłam się z mamą. Od razu po wejściu do mieszkania. O jakiś drobiazg - teraz już nawet nie pamiętam, o co poszło!

Choć ani słowa mamie nie powiedziałam o swoim niefortunnym spotkaniu, chyba wszystkiego się domyśliła. Nic to, ani myślę przeproszać! Uduszę tego Arka. Swoją drogą, to ciekawe, czy mnie przeprosi?

Z wiadomych powodów wcale mi się nie chciało dzwonić ani do Moniki, ani do Agaty. Pewnie nie wytrzymałabym i o wszystkim bym im opowiedziała. Co tu dużo mówić, wstyd mi i już! Mam nadzieję, że nikt się o tym nie dowie.

Poniedziałek, 20 września

Co się dzieje? Arek chyba mnie unika!!! Nie wiem, co mam robić! Kurczę, Agata chyba miała rację, mówiąc, że randki z chłopakami z klasy to nieporozumienie. Czy jej też przytrafiło się coś takiego? Czuję się okropnie. Wszyscy patrzą na mnie tak jakoś dziwnie... Chyba niepowodzenie mam wypisane na twarzy?!

Po tym, co przeżyłam, byłam dziś na zajęciach wyrównawczych pogromcą „niedouczonech”. Pastwiłam się nad nimi straszliwie. Dopiero gdy naburmuszona Gośka wyszła z klasy, trzaskając drzwiami, otrzeźwiło mnie. Chyba powinnam sobie zrobić okłady z lodu! Nie wiem tylko, czy na serce, czy na głowę? Ech, już nigdy, obiecuję, już nigdy nie będę się umawiać z chłopakami z klasy!

W domu raczej spokojnie. Mama wyjechała na jakieś szkolenie, a tato walczy z przeziębieniem. Niestety, czosnkowe opary i syrop z cebuli nie pomogły. Chłopcy mają już anginę i cały czas siedzą u siebie w pokoju. Na nieszczęście - mówiąc szczerze, dobrze mi to zrobiło, bo oderwałam się od myśli o Arku, przez dwie godziny musiałam ich czymś zająć. Próbowałam wielu sposobów, ale najlepszym okazała się zabawa w „dzień na opak”. Nawet mnie to rozbawiło. Oj, wiele bym dała, żeby ta cała heca z Arkiem też była „na opak”!

No i najważniejsze! Okazuje się, że nasza klasa bierze udział... w międzyszkolnej wymianie. Polega ona na tym, że w ramach zajęć uczniowie naszej szkoły wyjeżdżają na tydzień do Francji, a potem Francuzi odwiedzają nas. Super!

Chętnie pojedę, tym bardziej że kraj ten widziałam tylko przejazdem, podczas powrotu z Hiszpanii. Byliśmy wprawdzie w magicznych, zdaniem mamy, zamkach w Queribus, Peypertuse i Carcassonne, ale choć plany były bogate, nic poza tym.

Pani Głogowska - to ta supernauczycielka od francuskiego - mówiła, że nasza zaprzyjaźniona szkoła znajduje się w bardzo ładnym miejscu, niedaleko Carnac. Podobno są tam jakieś niezwykle menhiry. No i całkiem blisko Atlantyki! Nie wiem, jeszcze, kiedy pojedziemy. Oby jak najszyb-

ciej! W każdym razie już wysłałam list do swojej korespondencyjnej (jak na razie) koleżanki! Ma na imię Segrid. Mam nadzieję, że będzie miła.

Środa, 22 września

Z tą wymianą wszystko już się wyjaśniło. Wiem, kiedy wyjeżdżamy. Na szczęście dopiero na końcu października. Uff, zdążę więc ze wszystkim.

Najważniejszy fryzjer. Muszę coś zrobić z włosami, bo teraz wyglądam na jakieś pięć lat mniej, niż mam. Monika mówi, że najlepszy będzie komputerowy dobór fryzury. Podobno wyniki są rewelacyjne. Cóż, jakoś nie jestem do tego przekonana. Ale spróbuję. Mama obiecała, że pójdzie ze mną. Ja myślę! Jej też przyda się dobre strzyżenie!

W szkole jak to w szkole, nic nadzwyczajnego - o Arku postanowiłam nie pisać, choć nadal nie wiem, o co chodzi!

Chociaż nie; denerwuje mnie ta grupka „wysiadaczy”, przesiadująca na schodach do szatni. Czasami jest tam taki tłok, że wejść nie sposób. No i te odzywki! Kurczę, co jest z tymi ludźmi? Hip - hop mózgi im powyżerał czy co? Nie zwracam na nich uwagi, szkoda czasu i nerwów. Zastanawiam się tylko, jak mama radzi sobie w swojej świetlicy z podobnymi osobnikami. Szczególnie że z nami nie zawsze dobrze jej to wychodzi! Ale widać tak jest - szewc bez butów chodzi!

Agata znalazła domy dla wszystkich szczeniaków. Szkoda, choć i tak szansa na to, by jeden z nich trafił do nas, była znikoma. Wiadomo, rodzice!

Dziś była wielka awantura o podział domowych obowiązków i takie tam... Wszystko przez to, że mama postanowiła wziąć więcej godzin w

pracy niż zazwyczaj. Tato chyba się obraził. Właściwie sama nie wiem dlaczego. Tym bardziej że to przecież na mnie spadnie dodatkowe zmywanie, prasowanie, itepe!

Jak dobrze, że za miesiąc już wyjeżdżamy! Jestem tak zaaferowana wyjazdem, że prawie nie myślę o Arku. Mam nadzieję, że on tam nie pojedzie! Cóż, Francja... To tak pięknie brzmi!

ROZDZIAŁ 4
JAK TO W RODZINIE

Sobota, 25 września

Znowu byliśmy dziś z Moniką na zajęciach u Ady. Nie było tak fajnie jak poprzednio - Ada była zajęta, bo przygotowywała się do jakiejś wystawy. Po godzinie, gdy wyraźnie było widać, że zawadzamy, wyszliśmy. Nie miałyśmy pomysłu, co robić dalej. Rozmowa też się nie kleiła... Wszystko dlatego, że jestem tak bardzo rozgoryczona niezręczną sytuacją spowodowaną przez Arka.

No właśnie! Monika zarzuciła mi, że w ogóle się nią nie interesuję, że pewnie mam już nową koleżankę, że to nieładnie, że... Obraziła się i tyle ją widziałam! Co miałam robić? O Arku nie chciałam jej mówić. Ech, gdybym choć sama wiedziała, dlaczego tak głupio się zachował. Przecież nawet nie jesteśmy parą! Poza tym mam już dość tego wszystkiego.

W domu rodzice znowu mają „ciche dni”. Nie można z nimi wytrzymać! Już wołałabym, żeby się pokłócili, żeby... no, nie wiem co. Chłopcy to wykorzystują i właściwie robią, co chcą.

Zupełnie tego nie rozumiem. Jak można być aż tak nieodpowiedzialnym?! Jedno z rodziców krzyczy na drugie, że jest wykorzystywane, że nie ma czasu dla siebie, że nie może się realizować, że ma wszystkiego dość! No proszę! A my, to co? Mamy sobie radzić sami, tak?

Naprawdę, ostatnio coraz częściej myślę o tym, że powinno się wprowadzić licencję na rodzica. Przecież żeby wykonywać jakiś zawód czy choćby mieć prawo jazdy, trzeba się najpierw do tego przygotować, zdać egzamin... A tu co? Nic. Wszystko pozostawione jest na lasce (i niełasce) intuicji rodzicielskiej! Według mnie, to wielkie niedopatrzenie!

Sama ani myślę mieć dzieci! Jeszcze by mi się trafiły takie jak moi „cudowni” braciszkuje!

Wtorek, 28 września

Już wiem, o co chodzi Monice. Po prostu zazdrości mi tej wymiany! Wygadała się przed Jolką, Jolka powiedziała Kaśce, Kaśka Iwone... a Iwona zadzwoniła do mnie! No proszę, nasza cudowna Joleczka! Monika chyba zgłupiała, że się z nią zadaje?! Tym bardziej że rodzice Moniki do miejskiej elity z pewnością nie należą! Zła jestem okropnie, bo miałam o niej lepsze zdanie. Czuję się zawiedziona i ani myślę się z nią spotykać. Na szczęście jest jeszcze Agata!

Piątek, 1 października

Urodziny mamy. Najpierw przyszli dziadkowie, niosąc blachę placaka ze śliwkami - mniem, mniem, pycha! Było bardzo miło.

Potem pojawiły się koleżanki mamy, no i było już mniej miło, bo zjadły - choć podobno każda z nich się odchudza - cały placek! Nie zostawiły ani okruszynki! Następnym razem poproszę babcię, by upiekła dwie albo nawet i trzy blachy.

Mama była zadowolona, do kolekcji przybyło jej kilka aniołów! To jej namiętność - wiszą i stoją wszędzie. Tato mówi, że z powodu tego anielskiego zatrzęsienia czuje się już jak w niebie albo... na jarmarku! Mnie wcale to nie przeszkadza i uważam, że jest w tym pewien urok. Sama też mam swojego anioła - stoi na komodzie i bardzo dobrze tam wygląda.

Oczywiście, tato jako jedyny wyłamał się - zamiast anioła kupił

mamie płytę z jakąś strasznie starą muzyką, do tego wykonywaną na lutni. Podobno rarytas. Może, nie znam się. Ale i tak było dobrze - poprzednie urodziny skończyły się awanturą, bo tato kupił mamie... wagę łazienkową! Ach, ci mężczyźni!!!

Poniedziałek, 4 października

Na weekend przyjechała ciotka Martyna - bliźniacza siostra mamy. Niby taka sama, a jaka inna! Ciotka, jak zwykle, zaskoczyła nas wcześnie rano, kiedy wszyscy byliśmy jeszcze w piżamach.

Nie ma nic bardziej upokarzającego niż przyjmowanie gości w takim stroju, przepaszanie... pośpieszne przebieranie się...

Ciotka lubi takie sytuacje. Myślę, że bardzo ją raduje czyjaś bezradność, zażenowanie...

Nasze zaskoczenie z pewnością ją ucieszyło, bo od razu przedstawiła nam swojego (nie wiem już którego) narzeczonego - Marka. Ku memu zdumieniu okazał się on nawet sympatyczny i od razu zgodził się zagrać z nami - ze mną, tatą i bliźniakami - w rummy.

W tym czasie mama z ciotką ucięły sobie pogawędkę. Prawdę powiedziawszy, z rozmową to nie ma nic wspólnego, bo mówi wyłącznie ciotka, a mama, z potulną miną, wysłuchuje uwag siostry. Nawet gdy ciotka otwarcie mówi, co myśli o kobiecie, która tak podporządkowała swoje życie mężowi - tą kobietą jest oczywiście mama - ona dyplomatycznie milczy, uśmiecha się zdawkowo i nic! Dlaczego jej na to pozwala? Nie wiem! Gdyby mnie ciotka powiedziała coś takiego, już ja bym jej pokazała!

Przez trzy godziny graliśmy w rummy, a potem pojechaliśmy na

wycieczkę do zaniku.

Niestety, nie obyło się bez awantury. Jechaliśmy dwoma samochodami i tak jakoś wyszło, że ciotka znalazła się w tym, który prowadził tato. Nie było minuty, by nie krytykowała jego jazdy! Wszystko było nie tak. A to skręca nie tam, gdzie trzeba, to za wolno jedzie, to za szybko, to znowu za bardzo zrywnie... Kacper, który jechał ze mną na tylnym siedzeniu, miał niezły ubaw.

Najzabawniejsze było jednak to, co wydarzyło się wieczorem. Przed kolacją ciotka miała zająć chłopców przez parę chwil, kazała więc narysować im mamę, tatę, mnie, siebie i swojego narzeczonego.

Chłopcy po długiej naradzie namalowali Cruellę de Mon z podpisem: „To jest nasza kochana ciocia”. Kurtyna. Zastanawiam się tylko, kto im to podpisał? Chyba nie tata?

Środa, 6 października

Z Arkiem nadal nie rozmawiam. Choć mnie wiele razy przeproszał! Wiem, że to głupie, ale nic nie mogę na to poradzić! Agata miała rację - już nigdy nie umówię się z chłopakiem z klasy! To tak komplikuje życie! Na razie więc porozumiewamy się przez Agatę. Ale ubaw, mówię Wam!

W domu, jak to bywa po wizycie ciotki Martyny, mama chyba nie jest w najlepszej formie i, wydaje mi się, tylko szuka pretekstu do jakiejś większej awantury. Dziś znalazła. Wszystko przez kaktusy, które przywiozła z Hiszpanii.

Okazuje się, że Miluś zrobił sobie z nich... szczotkę i czochrał się tak, że mało co z nich zostało. Mama z początku nie wiedziała, o co chodzi, dopiero gdy znalazła ślady kociej sierści na kolcach... Ale była

awantura! Wszystko spadło na mnie - rzekomo dlatego, że... regularnie go nie szczotkuję!

Macie pojęcie?! Zwariować można.

Piątek, 9 października

W szkole czekała na nas smutna wiadomość - nasza pani od WF - u miała wypadek. Podobno to coś poważnego. Szkoda, bo już zdążyłam ją polubić. Nic, będę trzymała kciuki, by jak najszybciej wróciła do szkoły. Tym bardziej że w zastępstwie trafił nam się typ okropny - burczący i bardzo brodaty. Od razu mi się nie spodobał. Ja jemu chyba też, bo zwrócił mi uwagę na buty i na sznurkowe bransoletki - mam ich kilka. Kazał je zdjąć, gdyż podobno stwarzają zagrożenie dla innych. Co za bezsens!

Po lekcjach przyszła do mnie Agata. Planowałyśmy wspólne wyjście na Rynek, ale zrobiła się tak okropna chlapa, że wcale nam się nie chciało wychodzić. Zostałyśmy więc w domu. Trochę poplotkowałyśmy, potem zajęłyśmy się odrabianiem lekcji. Na szczęście jej mama nie miała nic przeciwko temu, by Agata u nas nocowała. Postanowiłyśmy urządzić sobie „Wieczór w kinie”. Z początku bliźniaki bardzo nam przeszkadzały, ale potem było całkiem miło. Oglądałyśmy wszystkie części „Władcy pierścieni”, potem miałyśmy gadać, gadać i gadać. Niestety, pogaduszki nie najlepiej się udały - zdążyłyśmy tylko obgadać nowego nauczyciela od WF - u i... zmorzył nas sen.

Niedziela, 10 października

Agata, ku uciesze domowników, obdarowała nas swymi rysunkami. To prawdziwa artystka. Zazdroszczę jej. Nawet nie zauważyłam, kiedy

zdażyła je wykonać! Najlepiej wyszedł jej portret taty i bliźniaków.

Tato „w odwecie” usmażył na śniadanie pyszną jajecznicę. Taką, jaką lubię - z pomidorami, cebulą i papryką. Pycha!

Potem było już mniej przyjemnie, bo mama zapowiedziała rozpoczęcie przygotowań do mego wyjazdu. Kurczę, zupełnie o nim zapomniałam! A tu tyle do zrobienia. Po pierwsze: zakupy - jakieś fajne ciuchy, bym w tym francuskim świecie nie prezentowała się jak panienka z głębokiej prowincji! Po drugie: zakupy - czyli plecak, buty, no może jakiś ciepły komplecik na chłodniejsze dni, na wypadek bryzy od oceanu! Po trzecie: zakupy - czyli kilka książek; tak na wszelki wypadek, gdyby okazało się, że ci Francuzi...

Mama kazała przygotować mi listę potrzeb. Oczywiście, bardzo proszę. Zrobiłam ją w ciągu kilku minut. Gdy tylko ją zobaczyła, o mało nie udławiła się tą swoją dietetyczną surówką! No co? Nie będę sobie żałować, choć mama, tato oczywiście też, uważa, że moja lista wyczerpuje kontyngent zakupów na najbliższe pięć lat! No, wiecie co? Nawet nie wiedziałam, że są tacy skąpi. Tato cały wieczór żartował, że na poczet mej „francuskiej wyprawki” musiałby zaciągnąć kredyt!

Zadzwoiłam wieczorem do Agaty, by się jej wyżalić. Mówi, że przesadzam. No i czego tu się spodziewać po osobie, dla której najważniejszą rzeczą są sztalugi, pędzel i farby!

Środa, 13 października

Dobrze, że to nie piątek. Mało brakowało, a uwierzyłabym, że „trzynastka” to pechowa liczba! Wszystko przez Agatę!

Wyobraźcie sobie, że ona nie jedzie z nami do Francji! W tym

samym bowiem czasie odbywa się jakiś plener malarski, na którym koniecznie musi być! Cóż, rozumiem, ale - szkoda.

Na szczęście Agata zgodziła się pójść ze mną na zakupy. Mama była zachwycona, bo - jak się wyraziła - przyda mi się odrobina rozsądku! Ech, ta mama!!!

W domu rodzice zachowują się tajemniczo. Coś po katach szepczą, półgłosem wiodą jakieś spory... Zupełnie nie wiem, o co chodzi. Mam nadzieję, że nie powtórzy się taka historia, jak w domu Moniki!

W związku z Moniką, może warto już schować urazy i zakopać wojenny topór? Przecież Jolkę dawno już jej wybaczyłam. No cóż, okaże się. Jutro do niej zadzwonię!

Piątek, 15 października

Tuż po szkole odwiedził nas dziadek. Zgodnie ze swym zwyczajem wpadł jak po ogień. Naopowiadał, pogawędził i tyle go widziałam. Wychodząc, a właściwie wybiegając, obiecał tylko, że będzie miał dla mnie niespodziankę!

Wieczorem przyszedł ponownie. Na dodatek nie sam, ale w towarzystwie... cudownej psinki. Kupił ją na odbywających się właśnie w naszym mieście psich targach.

Ten piesek to wy żel szorstkowłosa, szczeniaczek! O matko, jaki śliczny! Dziadek uważa, że będzie z niego wyśmienity pies myśliwski! Ano zobaczymy. Niepokojące jest, że babcia jeszcze o niczym nie wie. Oj, znając ją, nie chciałabym teraz być w dziadkowej skórze! A że dziadek wymyślił sobie cały plan obłaskawiania babci, piesek zostanie u nas kilka dni. Świetnie! Chłopcy są równie zachwyceni, jak ja! Biegają za nim,

ciągle go głaskają, a ja boję się, żeby z tej wielkiej miłości nie powyrywali mu uszu!

Milusi, rzecz jasna, obrażony na cały świat. Na psa patrzy wilkiem, syczy niczym najprawdziwsza żmija, a biedna psinka aż dreszczy dostaje ze strachu! Tylko mama cieszy się teraz u niego poważaniem!

Tato z dziadkiem cały wieczór opowiadali sobie o polowaniach, rybach, grzybach i innych nudach, dlatego też spać poszliśmy dobrze po północy. Ech, nic to. Jutro przecież sobota.

Byłabym zapomniała. Po południu zadzwoniłam do Moniki. Umówiłam się z nią i Agatą. Wiadomo - zakupy, a co trzy głowy, to niejedna!

ROZDZIAŁ 5
PRZEDWYJAZDOWY ZAWRÓT GŁOWY

Niedziela, 17 października

Choć do wyjazdu niespełna tydzień, myślami jestem już we Francji. Na szczęście udały się zakupy. Sprawiałam sobie trochę modnych ciuchów i dwie pary butów - jedne to glany. Mama kręciła nosem, bo podobno zbyt ciężkie. E tam, są świetne i na dodatek kapitalnie wyglądają z moją nową spódnicą!

Tato, mimo że nie lubi tych fatalaszkowych ceregieli, woził nas (mnie, Agatę i Monikę) po całym mieście i nawet nie marudził. Ponadto dołożył się do zakupowej puli, dzięki czemu mam jeszcze nadprogramową bluzkę i sweter.

Monika, która była chyba trochę zła, zmiękła, gdy tato, po baaardzo udanym „polowaniu” w sklepach zaprosił nas do kina.

Do domu wróciliśmy dopiero wieczorem. Mama nam nawymyślała i zrobiła wykład na temat odpowiedzialności. A wszystko przez to, że nie mieliśmy z sobą telefonów! Oczywiście mama, jak to mama, wyobrażała sobie najgorsze. Na szczęście przyszli dziadkowie, więc temat szybko został zakończony.

I tu znowu niespodzianka - babcia zrobiła mi szydełkiem śliczną kamizelkę w czarno - żółte paski. Fantastycznie pasuje do mojego swetra! Co prawda bliźniaki gadały, że wyglądam w niej jak osa - zabiję złośliwców przy najbliższej sposobności; teraz nie mam czasu - ale co tam, nie znają się i już!

Od dziadków jeszcze dostałam książkę - „Matyldę” Roalda Dahla. To chyba na jej podstawie nakręcili ten słynny film? W każdym razie będzie to co innego niż fantastyka, która powoli zaczyna mi się nudzić.

Jeśli chodzi o psa... rodzice zgodzili się, żeby został do mojego przyjazdu. Chłopcy wprost szaleją z radości! I nawet nie ma kłopotu z podziałem obowiązków. Kto by pomyślał. Aż się wierzyć nie chce!

No i najważniejsze... Arkiem się nie przejmuję, zupełnie mi przeszło. Koniec, kropka. Nawet już nie muszę się wysilać, by go unikać! Uff, jaka ulga. No, a poza tym JESZCZE TYLKO SZEŚĆ DNI DO WYJAZDU!!!

Wtorek, 19 października

Wczoraj był u mnie Julek. Gadał i gadał. Udawałam, że słucham, ale ciągle byłam myślami gdzie indziej. Julek chyba tego nie zauważył. Za to bardzo zainteresowała go moja gitara. Próbował nawet coś zagrać, lecz tylko mi ją rozstroił. Nie powiem, był też pełen uznania dla mnie za wykonanie „Pavany” Luisa de Milana. Szkoda, że Arek nigdy nie widział (i nie słyszał), jak ją gram! Oczywiście od gitary się zaczęło, a skończyło... na wymianie płyt z muzyką gitarową. Zabrał, bo inaczej nie mogę tego nazwać, moją ulubioną Ottmara Liberta! Mam nadzieję, że jej nie zniszczy. Za to obiecał pożyczyć mi swego discmana. Naprawdę! Mogę więc wziąć z sobą w podróż kilka płyt!

Oczywiście, mimo że ciągle jeszcze jestem w kraju, myślami przebywam daleko, daleko... Bardzo jestem ciekawa tej wymiany. Jaka jest Segrid? Jaką ma rodzinę? Czy dobrze będę się u nich czuła... Rany, jedno wielkie morze pytań!

Wstyd się przyznać, ale... trochę się boję! Na szczęście są telefony, Internet. Ech, dam sobie radę. W końcu nie jadę tam sama, no nie?

I jeszcze w sprawie wyjazdu - mama ciągle mnie wypytuje to o to, to o tamto. O chłopców, o muzykę... Najlepiej by było, gdyby mówiła

otwarcie, a nie tak kluczyła. Jak ją znam, to pewnie dotarcie do sedna zajmie jej kilka dni. No, a ja zdążę już zapomnieć, o co w tym wszystkim chodziło!

Środa, 20 października

Ale dzień! Oby jak najmniej mu podobnych!!!

Po pierwsze: w szkole nie najlepiej. Ciągłe tylko jakieś sprawdziany, kółka, zespoły wyrównawcze... Zupełnie nie mam do tego głowy. Najgorsze jest to, że miałam starcie z naszym nowym wuefistą. Czepiał się, że za długo sznuruję buty, że jestem rozlazła (rany, co za słowo), no a przede wszystkim, że mam na rękach bransoletki! Tak dla Waszej wiadomości powiem tylko, że te bransoletki to... własnoręcznie zrobione z włóczki kolorowe paski! Ale nie. Względy bezpieczeństwa. Co za bzdura! Rozumiem: kolczyki, broszki, pierścionki, ale nie włóczkowe paski na rękach! Przecież żeby je zdjąć, musiałabym je wszystkie poprzecinać. A na to się nie zgodzę!

Szymczak postawił warunek, że albo będę zdejmowała bransoletki na lekcjach, albo będzie mi stawiał jedyńki. Ciekawe tylko za co? Za nieodpowiedni strój? Nie mam pojęcia i strasznie mnie to wkurza!!! Jaka ulga, że przed wyjazdem nie będę już mieć z nim lekcji!

Po drugie: Agata obraziła się na mnie za coś, czego wcale nie powiedziałam. Myślę, że to robota Magdy. Co za głupia i wścibska dziewczucha! Aż dziwię się, że Agata tego dotąd nie zauważyła! No cóż, to ja jestem wszystkiemu winna, nic nie rozumiem... Skąd ja to znam?!

Po trzecie: Kleks - tak nazywa się chwilowo nasz pies - pożarł mi książkę do biologii!!! Nie żartuję. No i znowu było na mnie, bo... nie

trzymam u siebie porządku - to, naturalnie, słowa mamy. Mogłam się tego spodziewać. Z mamą tak zawsze!

Po czwarte: do wyjazdu zostały tylko trzy dni! Oczywiście jestem już spakowana!

Czwartek, 21 października

Julek nie jest taki głupi, jak myślałam. Właściwie to nie wiem, czego od niego chciałam. Może czepiałam się dla zasady? Nie wiem.

- Cześć, Weronika - przywitał mnie z uśmiechem od ucha do ucha. - O, już jesteś spakowana - zdziwił się. - Chyba jednak znajdziesz miejsce na to? - dodał, wręczając mi obiecany discman.

Trzeba przyznać, że pierwszorzędny. Oprócz niego pożyczył mi też najnowszą płytę „Metalliki”. Ciekawe jest, skąd wiedział, że ją lubię. Nie przypominam sobie, żebym mu o tym wspominała. A że nie było o czym gadać, usiedliśmy i przesłuchaliśmy płytę. Miałam rację, jest świetna! Dobrze byłoby mieć ją na własność. Ech, mikołajki dopiero za dwa miesiące. Trzeba będzie coś wymyślić.

Po wyjściu Julka zadzwonił telefon. Monika. Wypytywała mnie o jakiegoś Artura, który podobno mieszka na naszym osiedlu. Mama była zła i co chwila prosiła, bym skończyła rozmawiać, bo ona musi gdzieś zadzwonić. Cóż, próbowałam, jednak... to nie tak łatwo skończyć gadać z Moniką.

Po półgodzinie mama, już czerwona ze zdenerwowania, dosłownie wyrwała mi słuchawkę z ręki! No nie! Taaakie emocje u pani psycholog!!!

Podobno wszystko przez ten wyjazd. Fakt, mama denerwuje się chyba bardziej niż ja. Tato próbował rozładować sytuację, ale... z miernym

skutkiem. I jemu się też dostało. Rzekomo wcale się nami nie przejmuję i każde z nas robi, co chce. O co chodzi? Dlaczego mama jest takim kłębkiem nerwów? Stało się coś? Ja nic nie zauważyłam! Przecież ostatnio nawet chłopcy nie dają się specjalnie we znaki. Kleks tak zaprzęta ich uwagę, że nie mają czasu na nic więcej. Ostatnio widziałam w ich pokoju książkę dotyczącą tresury! Ciekawe, będą tresować psa czy siebie nawzajem?

Dziś na dużej przerwie rozmawiała ze mną wychowawczyni. Pytała o starcie z Szymczakiem. Przez dziesięć minut mówiła o wyrozumiałości, bezpieczeństwie i takich tam. Odparłam, że się nie gniewam, ale bransoletek zdejmować nie będę. I już.

Piątek, 22 października

Tak mi się nie chciało wstawać i iść do szkoły. Próbowałam przekonać mamę, że nic się nie stanie, jeśli jeden jedyny raz zrobię sobie wolne. Nic z tego! Nawet nie próbowałam swego sprawdzonego triku. Pojęczałam, pomarudziłam i... pognałam do szkoły. Przez to naciąganie nawet nie zdążyłam zjeść śniadania.

Do szkoły dotarłam niemal w ostatniej chwili. Pierwsza była historia, a Dymusowa nie lubi, gdy się spóźniamy. Ma na to skuteczny sposób - „odpytka”. I to taka, że włos się jeży na głowie! Biegłam więc jak obłąkana.

- Cześć - to powitanie zaskoczyło mnie, zupełnie tak samo jak widok tego, kto je wypowiedział.

- Arek!? - zdziwiłam się, a może jęknęłam. Nie pamiętam.

- Arek, Arek - zapewnił. - Co to, już ludzi nie poznajesz? - spytał.

- Ludzi tak - odparowałam. - Padalców nie - dodałam i pomaszerowałam w stronę szatni. Arek poszedł za mną.

- Daj spokój, Weronika! Nie można z tobą pogadać. Osa cię użądliła czy co? - zażartował.

W odpowiedzi spojrzałam na niego takim wzrokiem, że zwykła przyzwoitość nakazywała natychmiastowe skamienienie. A on nic. Jeszcze się uśmiechał!

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że nie ma historii. Dymusowa zachorowała. No i jeszcze jedno. Jadę na tę wymianę. Za Michała - wyjaśnił, a mnie ogarnęła nagle fala zimna.

- Cieszysz się? - spytał, wyszczerzając zęby w czymś, co miało być uśmiechem tryumfu i... już go nie było.

Na przeciąg dwóch sekund, które wydawały mi się dwoma wiekami, całkiem zdrętwiałam!

Ze złego czaru wybawiła mnie dopiero Agata.

- Idziemy do biblioteki? - spytała, a że nic mądrego nie przychodziło mi do głowy, posłusznie powlokłam się za nią i udawałam, że coś pilnie sprawdzam w katalogach.

Po szkole pognałam do domu. Nawet nie miałam ochoty na obiad. Najpierw trzykrotnie sprawdziłam plecak, potem zabrałam się do kolejnej „Pavany”. Oczywiście, cały czas zastanawiałam się, dlaczego Arek, w ostatniej chwili, zdecydował się pojechać. Przecież wcale nie musiał! Już miałam ochotę zadzwonić i pogadać o tym z Moniką, gdy okazało się, że tata założył nam Internet. Właściwie to nie tata, ale wiadomo, o co chodzi.

Resztę dnia spędziłam więc na surfowaniu po sieci. O Arku całkiem zapomniałam. Przypomniałam sobie o nim dopiero wtedy, gdy wyszłam

na spacer z Kleksem.

Nie obyło się bez awantury, bo Kleks pogonił psiaka pana Waleskiego. Dowiedziałam się, że z takim zabijaką jak nasz Kleksio powinnam się udać prosto do weterynarza. Na... uśpienie! Zamurowało mnie. Wiadomo, Waleski nie przebiera w słowach, ale tym razem mocno przesadził! Odburknęłam mu równie niegrzecznie. No i nie ma co, powiem o tym tacie.

Ta historia z Waleskim - dobrze daje się on we znaki wszystkim lokatorom z naszej klatki - zupełnie wytrąciła mnie z równowagi. Z tego powodu zapomniałam o fryzjerze. Mało brakowało, a... wpadłabym w histerię! Na szczęście okazało się, że niedaleko jest jakiś salon fryzjerski otwarty do 21.00 lub nawet dłużej - aż „do ostatniej klientki”.

Wpadłyśmy tam z mamą, jakby nas ktoś gonił. Pani okazała się bardzo życzliwa i za czterdzieści pięć złotych (Jezu, jak drogo) obcięła mi włosy. Nawet ładnie to wyszło. Mama skorzystała z okazji i... zrobiła sobie kolorowe pasemka. Za sto czterdzieści złotych! Po tych dzisiejszych wydatkach tato gotów dostać zawału!

Kiedy wróciłyśmy do domu, było tak późno, że od razu poszłam do swego pokoju, choć widziałam, że mama chciała jeszcze pogadać. A że pragnęłam mieć już spokój, położyłam się i udawałam, że śpię.

O Kleksie i panu Waleskim całkiem zapomniałam!

Sobota, 23 października

Dzień wyjazdu! Z wrażenia nie mogłam spać. Pamiętam jeszcze, jak zegar bił drugą! Potem musiałam zasnąć, a obudziłam się dopiero wtedy, gdy mama ściągała ze mnie kołdrę.

Na zbiórkę odprowadził mnie tato. Oczywiście przed wyjazdem mama udzielała mi setki „ostatnich” rad. Zadzwoiła też babcia - ta od mamy - i znowu to samo. Na jakieś pół godziny przed wyjściem miałam dość i marzyłam tylko o tym, by... zostać sama.

Na szczęście tato nie mówił wiele. Usiadłam w czwartym rzędzie po prawej stronie, obok okna. Wyjechaliśmy z półgodzinnym opóźnieniem, bo pani Rosińskiej zagubiła się lista uczestników!

Arek nie żartował. Naprawdę jedzie zamiast Michała!

ROZDZIAŁ 6
Z DALEKIEGO KRAJU, CZYLI KARTKI I LISTY Z PODRÓŻY

Sobota, 23 października

DO RODZICÓW:

Cześć, Kochani! Jesteśmy już w połowie drogi. Właśnie zatrzymaliśmy się na nocleg niedaleko Frankfurtu w niejakim Worms.

Jest świetnie, choć w autobusie przez większą część drogi musieliśmy ćwiczyć francuską wymowę. Nasza pani przewodnik nie dawała nam spokoju i kazała zapisywać wszystkie niezbędne zwroty!

No i niespodzianka, noc spędzimy... w pływającej po Renie barce. Świetnie - ale myślę, że mamie nie bardzo by się to spodobało.

Mamo, nie przejmuj się, nie przezięb się, bo tu jest ciepło. A gdyby nawet było zimno, to przecież mam puchowy śpiwór. No nie? Sama kazałaś mi go spakować!

Aha, wcześniej byliśmy w miejscowym muzeum. Milutkie, choć wyjątkowo dziwaczne. Nazywa się Niebelungen Museum i... całe poświęcone jest karzełkom! Prawie jak u Tolkiena. Tu też jest skarb, zatopiony w Renie, tylko... nikt nie wie, w którym miejscu go szukać. Jutro planujemy wycieczkę na skałę Lorelei! Nawet nie wiedziałam, że to niedaleko. Kończę, bo ustawiła się już za mną oogromna kolejka! Poczta elektroniczna! Świetna rzecz! Napiszcie, co u Was i... uważajcie na tego gbura, Wałęskiego!

DO AGATY:

Cześć Aga! Jesteśmy na półmetku. Mimo że siedzimy blisko siebie, Arek ani razu ze mną nie rozmawiał. Może się obraził za tego „padalca”?

Poza tym jest świetnie. No, może nie do końca. Pani Zawadzka nie jest taką zołą, jak o niej myślałam. Za to nasza pani przewodnik TAK.

Ciągle ćwiczmy jakieś głupie zwroty, wymowę... wymowę. Nie ma chwili spokoju :(!

I wreszcie coś ekstra! Uwaga, będziemy spać na BARCE. To takie miejscowe pływające schronisko. Świetnie, prawda?

I jeszcze jedno. To tajemnica, więc się nie wygadaj - chłopaki o północy wyruszają na... poszukiwanie skarbów!!! To konsekwencja wizyty w Muzeum Nibelungów. Podobno karły strzegą zatopionego w Renie ooogromnego skarbu. Nasze głupole - jest między nimi i Arek - uwierzyły w tę opowieść i chcą się zabawić w detektywów!!! Żeby tylko nie zrobiła się z tego jakaś draka!

A poza tym, to baaardzo żałuję, że Cię tu nie ma.

Do ponownego usłyszenia, Nika

PS Pisz de mnie na adres: nikaantosz@poczta.onet.pl

Niedziela, 24 października

DO MONIKI:

Cześć Monia! Już jestem w Paryżu! Mieliśmy dwie godziny - strasznie mało - na zobaczenie największych atrakcji.

W sam raz na zrobienie paru zdjęć - nic więcej. Za chwilę jedziemy dalej. Tyle na teraz, bo jeszcze muszę napisać list do rodziców. Cześć i trzymaj się, Nika

DO RODZICÓW:

Cześć, Mamo! Cześć, Tato! Cześć, Bliźniacze Potwory! Pozdrowienia z dalekiego i wielkiego świata przesyła Wam ukochana córka i siostra!

Właśnie jestem pod wieżą Eiffla! Jestem tak zmęczona, że nawet nie chce mi się wchodzić na górę. A zostały nam jeszcze Pola Elizejskie!

W ogóle - cudowne wrażenia! Szkoda, że za chwilę będziemy musieli stąd wyjechać. Na miejscu powinniśmy być wieczorem, około dziewiętej.

Odezwę się jutro, Weronika

Środa, 27 października

DO RODZICÓW:

Od niedzieli przebywam na jakiejś zapadłej francuskiej wsi. Jesteśmy

rozzruceni po całej okolicy w promieniu trzydziestu kilometrów od Charoux, więc zdana jestem tylko na siebie. No i na rodzinę Segrid. Wszędzie daleko, do szkoły - najmniejsza w całym departamencie - „tylko” piętnaście kilometrów! Na szczęście dowozi nas do niej mama Segrid. To miła rodzina, ale nic nie rozumiem z tego, co do mnie mówią! A że oni ani w ząb po polsku, to porozumiewamy się po angielsku. Wychodzi to znacznie lepiej!!!

Poza tym nie jest źle! Mam pokój na poddaszu - zajmuję go sama, bo Segrid przeniosła się do swego brata.

Dom jest stary - mama byłaby zachwycona! Najbardziej podobają mi się drewniane okiennice!

Z Segrid nie najlepiej się rozumiemy. Ona ma całkiem inne zainteresowania i wydaje mi się, że patrzy na mnie jak na jakiegoś cudaka! A poza tym wieczorami strasznie tu nudno. Do tego stopnia, że brakuje mi nawet bliźniaków! O Milusiu i Kleksie już nie wspomnę.

Na szczęście jutro jedziemy nad ocean! Już nie mogę się doczekać. Całuję, Weronika

DO AGATY:

Cześć Aga! No, nareszcie dorwałam się do kompa. Niestety w domu moich gospodarzy go nie ma - no proszę, ci Francuzi, taki cywilizowany kraj, a Internetu nie mają! Tylko w szkole.

Co do szkoły, to... jest strasznie kolorowa. W dosłownym i w przenośnym sensie. Są w niej uczniowie chyba wszystkich kolorów skóry! Najbardziej podobają mi się Mulaci! Szczególnie taki jeden. Może będzie okazja pogadać z nim podczas wieczornego ogniska? Ciekawe tylko, w jakim języku?

Żeby tak Arek jeszcze mnie zauważył. Może wreszcie coś do mnie powie? Choć naprawdę jakoś wcale nie mam ochoty z nim gadać.

Wczoraj byliśmy w kinie. Nigdy nie widziałam czegoś podobnego.

Trójwymiarowe, dynamiczne - ruchome fotele, łączone... jakie chcesz.

Najbardziej podobał mi się filmik o morzu - były takie chwile, że miało się wrażenie, że leci się w dół, a po bokach - jak gdyby nigdy nic - pływały sobie ławice kolorowych ryb! Super! Do powtórzenia. Koniecznie!

I to by było na tyle, Nika.

A, byłabym zapomniała - z poszukiwania skarbów nic nie wyszło - chłopcy zostali nakryci na gorącym uczynku!

DO MONIKI:

Hej, Monia! Byłam dziś na fantastycznym pokazie filmowym! Szkoda, że tak krótko trwał!

Poza tym... NUDA. Segrid jest okropna! Pali papierosy u mnie w pokoju. Tak naprawdę to w swoim, ale w moim trochę też, bo na czas mego u niej pobytu wyniosła się do pokoju swego brata. On też pali. Okropność. Aż mnie od tego wszystkiego dusi, o bólu głowy już nie wspomnę. Dobrze to sobie wymyśliła, bo jej mama o niczym nie wie. A jak będzie jakaś wpadka, to... oczywiście wszystko będzie na mnie! Ech, wydaje mi się, że trafiłam najgorzej ze wszystkich.

Na dodatek wszędzie daleko i nie mogę sobie z nikim pogadać. Dostępu do Internetu też nie mają! Nudzę się okropnie.

Kończę, bo za chwilę przyjeżdża mama Segrid, Nika

Piątek, 29 października

DO AGATY:

Cześć Aga, dziś był dzień pełen wrażeń. Widziałam ocean! Świetny widok, mówię Ci! Jeszcze lepsze było oceanarium w La Rochelle. Rekiny, płaszczki... Super!

Nie będę się rozpisywać, bo mamy dziś ognisko i muszę się odpowiednio przygotować. Na razie, Nika.

PS W domu powinnam być w niedzielę wieczorem! Koniecznie zadzwoń.

No i żałuj, że nie pojechałaś. Mimo wszystko jest czego.

Rozmawiałam z Arkiem - szczegóły po przyjeździe!

DO DOMU:

Kochani! Dziękuję za list i rysunki. Powiedzcie bliźniakom, że też już za nimi tęsknię. Będziemy w niedzielę wieczorem. Nie wiem, czy jeszcze zadzwonię - skończyły mi się pieniądze - więc może dobrze będzie, jak wszystkiego dowiedzie się od pani Adamskiej. Niech tata będzie w gotowości już od osiemnastej!

Całuję, Weronika

PS A widzicie, zawsze mówiłam, że komórka to dobra rzecz. Mam nadzieję, że będę mogła liczyć na prezent! Może na mikołajki? Może być też bez specjalnej okazji!

Sobota, 30 października

DO RODZICÓW:

Cześć. Jesteśmy już w drodze. Jedziemy trochę inną trasą.

Podobno szybsza. Jak będę mogła, to jeszcze się odezwę,

Weronika

PS Kaśka mówiła, że podobno mamy dziś w planach zwiedzanie Szwajcarii!

Mamie by się spodobało! Boję się tylko, że nie będzie na to zbyt wiele czasu. Pa, pa :)

Niedziela, 31 października

DO RODZICÓW:

Jest dziesiąta przed południem. Zatrzymaliśmy się kilka kilometrów za niemiecką granicą, bo właśnie dojechalismy do Baden - Baden. Mamy tu krótki postój. Ze Szwajcarii nici.

Nie wiem, o której dojedziemy. Niech tato czeka przed szkołą od osiemnastej, dobrze?

Do zobaczenia, Wasza Weronika.

Poniedziałek, 1 listopada

No to jestem w domu! Przyjechalismy dopiero około dwudziestej drugiej. Tato się naczekał. Zresztą nie tylko on. Prawie wszyscy stali przed szkołą i tylko wymieniali się informacjami.

W domu wszystko tak, jak było. Mama, mimo późnej pory, uraczyła nas gołąbkami. Super. Były wyśmienite! Szczególnie po tych dwóch kanapkowych dniach. Nawet babcia czekała z szarlotką! Zjadłam niemal pół blachy!

Nawet nie wiecie, jak Kleks ucieszył się z mego przyjazdu! Ech, co tu dużo mówić, jak to dobrze być w domu! Chłopcy też tacy mili. Czy to na pewno są moi bracia?

Po obiedzie - będą pierogi - wszyscy wybieramy się na cmentarz.

Co prawda nikogo - na szczęście - na nim nie mamy, ale każdego roku przyjeżdżamy i zapalamy lampki na opuszczonych, zapomnianych grobach.

Tak na marginesie - to smutne i przygnębiające dla mnie święto. Jak sobie pomyślę, co nas wszystkich czeka, aż ciarki przechodzą mi po plecach!

Rodzice obiecali zabrać mnie jutro na Jazzowe Zaduszki. Chłopcy też bardzo chcą pójść, ale jak słyszałam, zostaną z babcią.

Koniecznienie muszę sprawdzić postępy w tresurze Kleksa. Może zrezygnowali? Oby!

Aha, jeśli już jestem przy Kleksiuniu, to będę musiała opowiedzieć tacie o hecy z Waleskim. Ech, najlepiej byłoby, gdyby się wyprowadził!!!

Koniec, kropka.

ROZDZIAŁ 7
NIEOCZEKIWANE KŁOPOTY

Czwartek, 4 listopada

Znowu ten WF! Szymczak się na mnie wziął czy co? Ciągłe się czepia i jest wyjątkowo nieprzyjemny. Burczy coś, krzyczy na mnie... Ludzie, co to jest? Kto pozwolił mu uczyć dzieci? Ja rozumiem, że można mieć inny sposób patrzenia na życie, ale on najwyraźniej przesadza. A ja nie zamierzam być jego milczącą ofiarą. W proteście przeciwko takim metodom pracy postanowiłam nie ćwiczyć! Agata uważa, że przesadzam.

W domu młyn. Mama wymyśliła sobie budowę domu. Tato próbował to zbyć, sugerując, że potrzebny jest mu lepszy samochód, ale... wyszła z tego jeszcze większa awantura.

Nie powiem, taki dom to coś fajnego, cisza, spokój, własny ogród... Nie miałabym nic przeciwko temu. Nasz Kleksio pewnie też by się ucieszył! Na razie zostają nam cotygodniowe wypadki do parku. Cóż, nędzna pociecha. W każdym razie, w tej sprawie jestem po stronie mamy!

Dzwoniła Monika - koniecznie chce się ze mną spotkać. Coś się chyba stało! Mam nadzieję, że nic poważnego. Przez telefon niczego nie chciała mi powiedzieć.

Sobota, 6 listopada

Nadal uważam, że licencja na rodzica to dobra rzecz. Nie byłoby takich kłopotów jak w rodzinie Moniki.

Sytuacja Moniki jest coraz trudniejsza. Jej tato poznał jakąś panią i... zupełnie zapomniał o całym świecie. Rzecz w tym, że mama Moniki często wyjeżdża - taką ma pracę (jest przedstawicielem handlowym); sprzedaje farmaceutyki i ciągle ma jakieś spotkania albo szkolenia.

Co prawda Moniką mogłaby się zająć jej ciotka - Ada, ale... No właśnie. Najwyraźniej mama Moniki poczuła się urażona nową partnerką swego byłego męża i ani myśli - jak się wyraziła - ułatwić mu życia.

Monika jest całkowicie bezradna. Współczuję jej, bo znajduje się w samym „centrum rażenia”. Mówi, że najchętniej uciekłaby do Ady. Dobrze, że choć ciotkę ma normalną.

Dziwni ci dorośli. Dobrze by im zrobiło spojrzenie na świat z naszego punktu widzenia. Przynajmniej od czasu do czasu!

W domu nadal szaleje burza. Mama wyciągnęła nas dziś poza miasto, żeby obejrzeć jakiś dom. Byłam przerażona! Same mury. Nawet dachu jeszcze nie ma. Ale trzeba przyznać, że nawet miłe to miejsce, a właściwie - jeden wielki plac budowy. No i, co ciągle podkreślała mama, wcale nie tak daleko od centrum. Do pętli tramwajowej coś około kilometra!

Tato ciągle jest nastawiony na „nie”! Znając jego upór, nie wiem, jak mama sobie poradzi. Chyba będzie potrzebny jakiś cud!

Środa, 10 listopada

Monika jest u nas. Zostanie do poniedziałku. Fajnie, przynajmniej nie będę musiała się tłumaczyć przed mamą z problemów na WF - ie. Zduńska zadzwoniła do nas i powiedziała mamie - na nieszczęście to właśnie mama odebrała telefon - że mam chyba „kłopoty aklimatyzacyjne”. Dobrze! Mądra z niej kobieta, prawda? Szkoda, że to Szymczak, a nie ona ma z nami ten WF!

W szkole - z wyjątkiem lekcji WF - u, rzecz jasna - spokojnie. Nasza pani od matematyki jest świetna! Mówi na matmie tak, że tylko pantofelek

by nie zrozumiał!

Dzisiaj dostałam od niej zadania na szóstkę. No i pochwałę za prowadzenie kółka wyrównawczego. Nareszcie ktoś mnie docenił! A już myślałam, że wszyscy zapomnieli, że ślęczę po godzinach i w uparte głowy wbijam matematyczne i fizyczne zawilości!

Zaplanowałam na dziś francuski wieczór. Przyjdą Agata i Julek. Powinno być fajnie!

Piątek, 12 listopada

Dzień zaczął się od... środka nocy. Potem była prawdziwa burza. Mama odkryła, że Miluś, delikatnie mówiąc, znaczy teren. Chyba coś mu się stało, bo zachowuje się jak głupol. Nawet nie pozwoli się dotknąć. Agata mówiła, że to wszystko przez Kleksa, i że Miluś po prostu jest zazdrosny! No, ale żeby sikał Kleksiowi do kojca! Albo na mój fotel?! To wielka przesada.

Rano mama znalazła kolejną kałużę na dywanie, który kilka lat temu rodzice przywieźli z Tunezji. To podobno jakiś berberyjski unikat, za który zapłacili - a właściwie tato zapłacił - równowartość swojej pensji. Dywan więc moczy się w wannie, a mama się odgraża, że odda Milusia. Jak zwykle. Nie wierzę w ani jedno słowo. Mama zawsze tak mówi, gdy ją coś zdenerwuje!

Ech, będę musiała przypilnować tego gada. Tylko jak?

Mam trzymać go w kuwecie czy co?

Wtorek, 16 listopada

W sprawie Milusia - tato zdecydował, że albo kot, albo pies.

Bliźniaki ryczą wniebogłosy. Proponują demokratyczne rozwiązanie - głosować. Podobno już prowadzą swoją psią, albo raczej Kleksową kampanię.

Ja, nie powiem, lubię Kleksa, ale... przecież Miluś jest NASZYM kotem. Kleks to tymczasowy domownik. I tak miał trafić do dziadka! Teraz wszystko się skomplikowało...

Ech, jak to zwykle bywa, ciągle coś się dzieje, ale nie zawsze po naszej myśli. Mam nadzieję, że tym razem dobrze się skończy, bo tato powiedział, że daje Milusiowi ostatnią szansę. Oj, trzeba coś wymyślić, bo nieszczęście wisi w powietrzu!

Co do francuskiego wieczoru - było świetnie. W sobotę mamy poprawkę - tym razem u Julka. Podobno ma być jakaś niespodzianka! Już nie mogę się doczekać - zawsze to jakaś odmiana!!!

Piątek, 19 listopada

Nie, nie pójdę już więcej do tej przeklętej szkoły!!!

Nie, nie, nie!!! Z tego Szymczaka to niezłe ziółko! Na dodatek uparty niczym osioł i zły jak osa!

Wyobraźcie sobie, że mimo że jestem na godzinach WF - u, on za każdym razem stawia mi jedynekę. Za brak stroju. Ani myślę ćwiczyć w jakiś głupich granatowych spodenkach i śnieżnobiałej koszulce! I nigdy nie zdejmę swych bransoletek! Albo będę ćwiczyła w takim stroju, jaki mi się podoba, albo wcale. Na razie więc dostaję jedynekę za jedyneką, bo pan Szymczak mego stroju nie akceptuje. Oczywiście przez zwykłą złośliwość! Jego twarz ożywia się tylko wtedy, gdy wstawia mi jedynekę!!! Sama nie wiem, ile już ich mam!

Z powodu konfliktu z Szymczakiem zostałam dziś wezwana na rozmowę z panią pedagog. Niby była miła, zainteresowana, współczująca, ale... Wszystko to jakieś nieszczerze! Zastanawiam się nad jednym: czyje interesy reprezentuje taka pani - szkoły czy ucznia?

Oczywiście z wiadomych względów nie mogę iść jutro do Julka. Agata zupełnie nie rozumie tego, co przeżywam, i uważa, że niepotrzebnie dałam się sprowokować. Zupełnie tak, jakbym słuchała mojej mamy.

Jutro odbędzie się narada w sprawie zwierzaków. Jest mi wszystko jedno! Teraz już wiem, co czuje Monika. Ja też chciałabym uciec jak najdalej stąd. Tak naprawdę, nikt mnie już nie rozumie! Nawet Agata!

Niedziela, 21 listopada

Okropne te dni. Ciemno, zimno, smutno i czuję się nieswojo.

Wczoraj była babcia. Mama poskarżyła się, jak to mama. No i zaczęło się. Jaka to jestem nieodpowiedzialna, uparta i oczywiście złośliwa.

Jakoś nikt nie zadał mi pytania: „dlaczego?”. Ani myślę tego wysłuchiwać! Zamknęłam się w swym pokoju i nie wychodziłam przez cały dzień. Mama miała żal o to, że... nie pożegnałam się z babcią!

Siedząc tak przez kilka godzin, nie bardzo wiedziałam, co robić. Po pewnym czasie wszystko się nudzi. Trochę poczytałam, trochę pograłam na gitarze. Odpisałam na list Segrid. Potem pooglądałam zdjęcia z Francji i tak minął mi dzień. Okropność!

A, jeszcze jedno: słyszałam, że kot wyjeżdża do dziadków, a Kleks, ten ulubieniec rodziny, zostaje. No jasne, nawet nie zapytali mnie o zdanie.

Najgorsze ze wszystkiego jest to, że jutro znowu trzeba iść do szkoły. Znowu WF, znowu pani Zduńska, jakieś zadania, sprawdziany...

Czuję się okropnie zmęczona. Nawet spać nie mogę!

Środa, 24 listopada

Jest zawieszenie broni. Wyobraźcie sobie, że moja mama - bez mej wiedzy i zgody - poszła do szkoły. Rozmawiała i z Szymczakiem, i ze Zduńską, i z panią pedagog. Skutek tych rozmów jest następujący: Szymczak nie będzie się czepiał mego stroju, a ja będę już grzeczna i miła. Aż strach myśleć, co to może oznaczać! Właściwie - mogę się zgodzić. Nic mi to nie szkodzi.

W domu dowiedziałam się, że inicjatorką wszystkiego była... Agata. Nie wiem, czy mam jej dziękować, czy delikatnie, choć stanowczo powiedzieć, by nie wtrącała się w moje sprawy? Najlepiej i jedno, i drugie. Ciekawe tylko, jak to pogodzić?

W domu nadal zamieszanie. Mama ślęczy nad gazetami w poszukiwaniu ogłoszeń. „Sprzedam dom”... „kupię mieszkanie”... „zamienię”... Telefon ciągle zajęty. Nawet nie można spokojnie pogadać, bo mama jest w amoku. Szuka, dzwoni, znowu szuka. Już trzeci dzień z rzędu na obiad są... zupki koreańskie. Paskudztwo! Rozumiem, że w czasie wakacji, poza domem, można je zjeść, ale w domu??? Tak bym zjadła naleśniki albo zupę ogórkową!

Tato zachowuje iście stoicki spokój, jakby niczego nie zauważył. Na dodatek słodziutki jak miód. I tak od kilku dni. Dlaczego nie powie mamie prawdy? A może i on wierzy w to, że stanie się cud i mama będzie wreszcie miała swój wymarzony dom z ogrodem?! I może w takim domu

znajdzie się też miejsce dla Milusia?

A tak w ogóle, kot ciągle jest w domu!!! Kleks zresztą też, choć dziadek już wczoraj uprzedził nas o swym przyjeździe. Bliźniaki zapowiedziały bojkot każdej negatywnej decyzji. Jakby co, to ja też się przyłączę :)

Piątek, 26 listopada

Babcia jest w szpitalu! W nocy zadzwonił do nas dziadek. Tato mówił, że był przerażony i bezradny niczym dziecko! Na szczęście zagrożenie minęło i babcia powoli dochodzi do siebie.

Tato mówi, że będzie musiała na siebie bardzo uważać. Akurat! Babcia myśli o wszystkich, tylko nie o sobie. Pomaga i nam, i ciotce. Karmi wszystkie koty z podwórka, pilnuje dzieci sąsiadek, robi na drutach swetry...

Ech, wszystkiego bym się spodziewała, tylko nie choroby babci. Zawsze mówiła, że na chorowanie nie ma czasu! Kochana ta babcia. Tym bardziej jest mi głupio, że nie pożegnałam się z nią kilka dni temu. Zrobię więc niespodziankę. Kupię jej ulubione pierniczki i pójde do niej jutro rano. Nim zwali się cała rodzina!

Tato, naturalnie, jest bardzo zdenerwowany. Przez cały dzień nie mógł sobie znaleźć miejsca. Nawet mama spasowała i nie gada o domu, który chciałyby mieć.

Wieczorem był dziadek i powiedział nam, że mają babci wszczepić jakiś stymulator. O rany! Na samą myśl przechodzą mnie dreszcze!

Niedziela, 27 listopada

Poszłam do szpitala. Mimo tych nieciekawych okoliczności było wspaniale. Co prawda miałam kłopot z wejściem na oddział, ale po kilku minutach bezładnej przemowy przekonałam portiera o konieczności mej wizyty.

Babcia czuje się dobrze, dobry nastrój jej nie opuszcza. Podziwiam ją. Skąd ona bierze tę siłę? Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że bardzo bym chciała być taka jak ona!

ROZDZIAŁ 8
GRUDNIOWE ZAMIESZANIE

Środa, 1 grudnia

No, nareszcie skończył się ten długi niczym wąż listopad! Mamy grudzień. Jeden z najlepszych miesięcy w roku! Co prawda babcia dalej w szpitalu, rodzice ciągle nie mogą się porozumieć w sprawie domu, a dziadek zupełnie sobie nie radzi. Ale co tam, będzie lepiej!

Zapomniałam napisać, że... w klasowym mikołajkowym losowaniu wyciągnęłam karteczkę z imieniem... Arka! Oczywiście w minutę po losowaniu prawie wszyscy wiedzieli, kto kogo ma! Nawet Agata uległa tej niezdrowej gorączce. Ja nic nie chcę wiedzieć. Ani kto mnie wylosował, ani tym bardziej mówić wszystkim, kogo wylosowałam ja! Agata niemal się obraziła. Też coś. Nie zamierzam roztrząsać dalej tej sprawy. Koniec, kropka.

Tylko co ja Arkowi kupię?! Zadzwonię dziś do Moniki, może ona coś mi poradzi?

Co do Moniki - sytuacja uległa poprawie. Jej tato się uspokoił, bo... ta nowa pani właśnie dała mu kosza! Monika mówi, że teraz tato próbuje się zrehabilitować. Kupuje mamie kwiaty, a Monikę ciągle gdzieś zabiera, a to na basen, to do kina.

Ech, ci mężczyźni! Gardzę nimi!!!

Sobota, 4 grudnia

Imieniny babci Basi. Bardzo lubię ten dzień! Jest miło, słodko i ciekawie. Babcia Basia to mama mamy. Choć trochę przypomina ciotkę Martynę, na szczęście jest zupełnie inna. Ciotka Martyna też przyszła, oczywiście ze swoim narzeczonym. Nie uwierzycie. To ten sam, który był

u nas kilka miesięcy temu. Jest nieprawdopodobne, że tak długo z nią wytrzymał! Mama go nie poznała i jak zwykle palnęła ni w pięć, ni w dziewięć, że bardzo jej miło poznać tak sympatycznego pana... Gdyby wzrok ciotki zabijał, mama leżałaby martwa u jej stóp. Na szczęście szybko zajęliśmy się makowym tortem. Bliźniaki oblizywały się już w drodze do babci!

Była też szarlotka i pyszne zapiekanki. Objadłam się tak, że starczy mi na kilka dni!

Wieczorem zadzwoniła Monika. Była bardzo rozemocjonowaną. Zapraszała mnie na wyjazd niespodziankę w jakieś miłe miejsce w okolicach Karpacza. Mówiła, że jej wujek ma tam gospodarstwo agroturystyczne. Monika już tam była, podobno jest świetnie! Mam nadzieję, że rodzice pozwolą mi jechać. Zawsze byłaby to jakaś odmiana. Wstępnie umówiliśmy się na następny weekend.

Babcia ciągle w szpitalu. Tato mówi, że powinna wyjść za parę dni.

No i jeszcze jedna rzecz - wzorem swych „milutkich” braci napisałam list do Mikołaja. Ciekawe, czy mnie wysłucha? Ha, ha, ha!

W związku z klasowymi mikołajkami: mam już prezent dla Arka. Nie wiem, czy mu się spodoba. Mam nadzieję, że nie będzie wiedział, od kogo go dostał?!

Poniedziałek, 6 grudnia

Mikołaj nie wysłuchał mnie do końca. Nie dostałam ani płyty „Metalliki”, ani nowej gitary. Ale na parapecie znalazłam najnowszą książkę Sapkowskiego! Niestety, nie obyło się bez awantury. Bliźniaki kłóciły się o gry komputerowe. Każdy z nich chciał inną, niż dostał, a przy

tym... nie chciał oddać tej swojej! Czasami zastanawiam się nad tym, czy moi bracia wszystkie klepki mają w porządku.

W szkole udały się klasowe mikołajki. Mnie szkolny Mikołaj przyniósł śliczny kubeczek! Agata dostała komplet suchych pasteli, a Arek...

No właśnie. Ile było śmiechu, bo Arek dostał kolorowe i długiśne skarpetki - takie z pięcioma palcami. Wyglądają jak rękawiczki, ale są na stopy. Coś mi się wydaje, że ten prezent bardzo mu się spodobał - no, chyba że jest mistrzem kamuflażu! Monika dobrze mi doradziła.

Po południu odwiedziłam babcię - do niej też trafił Mikołaj. Kupiłam jej książkę o polskich tradycjach i obrzędach. Ucieszyła się jak dziecko. Całe szczęście, bo wydałam na tę książkę wszystkie swoje pieniądze!

W domu było wesoło. Dziadkowie - ci od mamy - przytaszczyli cały wór słodyczy. Dziadek, aby uwiarygodnić swoją mikołajową misję, włożył nawet czerwoną czapkę! Prezenty dostali także Miluś i Kleks. Mikołajki są cudowne! Szkoda tylko, że są raz w roku.

Tak na marginesie... biedni ci, którzy w mikołajki mają albo urodziny, albo imieniny! To samo dotyczy Wigilii. W domu już trwają spory: gdzie, kto i co ma przygotować. Mam nadzieję, że ciotka Martyna będzie spędzać święta u rodziny swego narzeczonego!

Zawsze lepiej być bez niej. Przynajmniej nie dojdzie do żadnej kłótni. W zeszłym roku dziadek, ojciec taty, nieopatrznie coś powiedział i zrobiła się straszna awantura. Mam nadzieję, że w tym roku będzie inaczej.

Czwartek, 9 grudnia

Nareszcie spadł śnieg. Chłopcy pognali na sanki. Kleksio był zachwycony, mimo że przez jakieś pół minuty musiał być... psem zaprzęgowym! Aż przyjemnie się patrzyło, jak podskakiwał i próbował złapać śnieżki, którymi rzucał w niego (na szczęście niezbyt celnie) Kacper.

W szkole jakoś sobie radzę. Choć nie wytrzymałam długo z panem Szymczakiem. On powinien się leczyć. Znowu się mnie czepia! Rozmawiałam już z mamą. Obiecała się zająć tą sprawą. Mam nadzieję, że raz na zawsze. Amen!

Agata radzi mi się postarać o zwolnienie z lekcji WF - u. Nie powiem, kuszące, jednak czy uczciwe? Ale jeżeli ktoś zachowuje się jak wariat? Czy jest na to rada? Agata uważa, że na wariata trzeba sposobu... No proszę, jeszcze mało ją znam!

I najważniejsze: rodzice się zgodzili - wyjeżdżam z Moniką na weekend! Tato żartował, że tylko wtedy, gdy zabiorę z sobą Kacpra i Łukasza. Dobre sobie!

Piątek, 10 grudnia

Ale super! Już jesteśmy na miejscu. Przyjechaliśmy wieczorem. To dawne Bierutowice, obecnie Karpacz Górny. Jest cudownie. Pogoda też dopisała! Wszędzie pełno śniegu. Widoki wspaniałe. Z okna widzę jakiś ośnieżony szczyt. Jak się może nazywać? Jeśli nie zapomnę, zapytam o to wujka Moniki.

Jutro mamy wypad w góry. Pójdziemy Doliną Łomniczki; nie wiem jednak, czy wszystko dobrze zapamiętałam.

Sobota, 11 grudnia

Jesteśmy po gorącym i baaardzo obfitym śniadaniu. Jak tak dalej będą mnie karmić, wrócę do domu ze sporą nadwagą! Zaraz wychodzimy na wycieczkę. Oprócz Moniki, wujka i mnie na górską wyprawę wybiera się też kuzyn Moniki, Marcin. Rozmawiałam z nim wczoraj, Straszny zarozumialec! Jestem już prawie gotowa i czekam na guzdrzącą się Monikę.

Sobota, 11 grudnia - wieczorem

Nie dotarliśmy na miejsce gdyż... załamała się pogoda! Szkoda, bo mimo mrozu było świetnie, choć trzeba powiedzieć, że strasznie długa ta dolina i mało co widać. Monika mówi, że to najpiękniejsza dolina w Karkonoszach! Nie wiem, co ją tak zachwyca. Ot, taka sobie. Widziałam ładniejsze.

W drodze powrotnej poszliśmy do świątyni Wang. Nigdy takiej nie zwiedzałam. Wygląda jak budowla z filmu o Wikingach. Wujek Moniki powiedział, że to luterański kościółek, pochodzący z XIII wieku. Został zbudowany w południowej Norwegii, a sprowadzony do Karpacza przez jakiegoś króla - coś mi się wydaje, że chyba nie był on Polakiem. Trzeba przyznać, że wygląda uroczo! Kościółek jest całkiem drewniany, bez jednego gwoźdźca (!), za to pełno w nim tego wikingowego (Monika mówi, że skandynawskiego) uroku. Najwspanialsze są tajemnicze rysunki - Monika (ale mądra) - wyjaśniła, że to runy.

Po powrocie ze świątyni Wang była pyszna kolacja, a właściwie obiad w porze kolacji. Gotowała babcia Moniki. Pierogi z grzybami i zupa grochowa. Na deser... kasza manna z sokiem malinowym. Pychota!

Niedziela, 12 grudnia

Brrr, ale zimno. Mama powinna przyjechać tu ze mną! Wtedy odkryłaby wszelkie zalety i niedogodności zamieszkiwania w domku! Monika dowiedziała się, że wszystko przez to, że nocą w piecu zgasi ogień i dlatego była (i jest) taka zimnica. Na dworze mróz i wiatr. Spadł śnieg. Cóż, pięknie, ale... zimno!

Nie wiem, jak to będzie w drodze powrotnej do domu. Jeszcze wczoraj marzyłam o tym, by zasypało wszystkie drogi! Jak to mówią? A, uważaj człowieku na swe marzenia! Czasami się spełniają! Strach marzyć, mówię Wam!

Wtorek, 14 grudnia

No i stało się. Jestem przeziębiona! Mama złości się i mówi, że po raz ostatni wyjechałam bez opieki. Jak to bez opieki? Dlaczego zwala winę na innych? Przecież sama pozwoliła mi na ten wyjazd! Ech, z mamą tak zawsze! Najpierw na coś się zgodzi, a potem odwraca kota ogonem!

W domu oczywiście panika. W obawie o bezpieczeństwo chłopców - zostałam całkowicie odseparowana. Dobrze, że mi podają jedzenie :)! No, a poza tym, takie leniuchowanie to nic złego, prawda?

I najważniejsza rzecz - babcia wróciła już ze szpitala!

Piątek, 17 grudnia

Wpadła dziś Monika. Gadała trzy po trzy i... już jej nie było! Dowiedziałam się tylko, że „w ramach odszkodowania”

cała nasza rodzina może przyjechać do jej wujka na tygodniowy

wypoczynek!

Mama pomruczała, ale uciszyła się i wzięła od niej numer telefonu. Ciekawe, czy da się skusić? Przyjemnie byłoby tam pojechać podczas ferii! Ano, zobaczy się...

Tymczasem leżę sobie i... martwię się poniedziałkiem. Znowu ten przeklęty WF! Może uda mi się zmylić mamę i nie chodzić do szkoły przez kolejny tydzień? Tylko co ja będę robiła? Nawet czytać mi się nie chce! Na listy odpisałam, wszystkie książki przeczytałam...

Do świąt jeszcze tylko tydzień!

Wtorek, 21 grudnia

Znowu nie ćwiczyłam. Szymczak postanowił mnie ignorować. Zduńska nagadała mi, a dyrektor zagroził pisemnym upomnieniem. Co mi tam! To przecież tylko WF. Chyba nikt rozsądny nie zostawi mnie na drugi rok z powodu głupiego WF - u?!

Mama chce mnie zaciągnąć do jakiegoś znajomego psychologa. Tylko po co? Lepiej od razu podjechać karetką po pana Szymczaka. To byłby piękny widok - Szymczak wijący się w kaftanie bezpieczeństwa! No tak, doświadczenie mnie uczy, że marzenia czasem się spełniają! Oby i tym razem się ziściły!!!

W domu szal przedświątecznych przygotowań. Mama chodzi zła jak osa, bo podobno wszystko spada na nią! A kto po lekcjach zajmuje się chłopcami? Kto wyprowadza Kleksa? Kto czyści Milusiowi kuwetę? Krasnoludki?

A co do Milusia i Kleksa, wyszło na moje! Kleksio idzie do dziadka! Chłopcy są niepokieszeni. Chyba coś knują, bo bardzo są tajemniczy.

Monika dzwoniła i pytała, jak spędzę sylwestra. O rany! Na śmierć zapomniałam! Sama nie wiem. Może ta prywatka u niej? Obawiam się jednak, czy po tym nieszczęsnym wyjeździe do Karpacza rodzice mnie do niej puszczą. Mama pewnie znowu wyskoczy z tą swoją odpowiedzialnością. Tata będzie się czepiał szczegółów. Ech, trudno przewidzieć. Jednak taki sylwester we własnym gronie to niezły pomysł. Może będzie Agata? Najważniejsze żeby tylko nie było tej wstrętnej Jolki!!!

Czy wiecie, że święta już stukają do drzwi? Już za dwa dni... Tym razem u babci i dziadka - tych od taty. Nie będzie więc ciotki Martyny. Super, no nie!?

Tylko co z tym sylwestrem? Sama nie wiem!

ROZDZIAŁ 9
CIĄGŁE KŁOPOTY

Niedziela, 2 stycznia

Już po świątach i sylwestrze. I jedno, i drugie minęło spokojnie, bez szaleństwa. Choć nie bez żalu - Kleks nie wróci! już z nami do domu - został u dziadków. Chłopcy, protestując przeciw temu, nie przyjęli gwiazdkowych prezentów! Szczerze mówiąc, jestem pełna podziwu. Przy ich łakomstwie!

W poniedziałek znowu zacznie się szkoła. I to najgorszy jej okres - końcówka semestru. Jak ja tego nie znoszę!!! Tego szału klasówek, sprawdzianów, poprawek... Prawdziwy koszmar!

No, a potem ferie. I znowu problem. Co zrobić z czasem? Jakiś wyjazd czy nuda w mieście? Najgorsze, że po sylwestrze w dobrze znanym gronie (Agata była, Jolki na szczęście - nie) jakoś nie mam ochoty ani na jedno, ani na drugie. Oj, chyba udzieliła mi się noworoczna depresyjka. Mama zawsze ją ma i określa mianem równi pochyłej. Najpierw pod górę i jest dobrze. Potem chwila równowagi i czas na wzięcie głębszego oddechu. .. Później już tylko w dół. Mama nigdy nie świętuje początku roku. Prawdę powiedziawszy, chyba nigdy nie była na sylwestrowej zabawie! Tato myśli tak samo. Nie rozumiem tego! A może mają rację, że nie ma się z czego cieszyć! A może jest tak, że dla młodych (czyli dla mnie) jest to kolejny rok na drodze do dorosłości, a dla nich (rodziców) to jeden rok więcej i... krótsza droga do końca? E, nic by się nie stało, gdyby zmienili podejście!

Najgorsze jest to, że kryją się z tym sylwestrem od lat. Przed znajomymi udają, że byli to tu, to tam, świetnie się bawili... Coś mi się wydaje, że w tym roku nie uzgodnili wersji. Sama słyszałam! A tak w

ogóle - początek roku dobry jest do podsumowań. A ja co? W szkole nie najlepiej, w domu ciągle utarczki, bliźniaki jakoś nie chcą dorosnąć, no i... ciągle nie mam własnego chłopaka.

Środa, 5 stycznia

Do rodziców przyszedł dziś polecony. Ze szkoły. Upomnienie od dyrektora. Za WF! Mam dość! Dlaczego jestem karana za nie swoje winy? Dlaczego nikt nie zwróci uwagi Szymczakowi? A może on też dostał upomnienie? E, jakoś trudno mi w to uwierzyć! Wszystko zwała się na najślabsze ogniwo, czyli na... ucznia!

Mama nadal mnie prosi, bym porozmawiała z jej koleżanką. Niby po co? Przecież to nie ja jestem problemem? Mama uważa, że nie potrafię się zachowywać asertywnie? Jak będę dziś buszować po Internecie, dowiem się, co to znaczy. Tata wyjeżdża na parę dni do Krakowa - chętnie bym się z nim zabrała. Jest fantastyczny podczas takich wyjazdów. Mama wszystko bierze zbyt poważnie, dlatego nie ma z nią prawdziwej zabawy, no i, rzecz jasna, mówi, że zachowanie taty jest... zbyt dziecinne.

A w związku z naszym domem, którego jeszcze nie mamy: mama nadal męczy tatę naleganiami, ale ten nie daje się przekonać. Szkoda; już myślałam, że będę miała własny ogród. Tylko pomyślcie, ile wspólnych grillowań nas omija. Z drugiej strony, gdy wspomnę o awarii ogrzewania w Karpaczu, to... już mi się odechciewa.

Sobota, 8 stycznia

Był u mnie dziś Arek. Rany, jaki wstyd. Mama przyjęła go w szlafroku - o jedenastej!!! Na szczęście ja wyglądałam bardziej po ludzku.

Nie pamiętam, czy wcześniej pisałam, ale już kilka razy proponował mi wspólne wyjście - a to do kina, na ciastka czy... do cyrku. Oczywiście wszystko przyjmowałam z lodowatą miną, lecz nie powiem, podoba mi się to, że nie rezygnuje. Zastanawiam się, co by było, gdybym przedstawiła mu Julka... jako mego chłopaka! Julek jest OK, więc pewnie dałby się naciągnąć na taką zabawę. Pytanie: tylko czy warto?

Na razie wymówiłam się brakiem czasu - koniec semestru i te rzeczy. Tak w ogóle, to nic mi się nie chce robić. Czasami zazdroszczę Milusiowi. Ten to ma życie! Karmią, dbają, rozpieszczają. Ech, a ty, człowieku, męcz się bez końca. Rozwiązuj jakieś wydumane zadania z gwiazdką, męcz się nad konspektem z biologii, wkuwaj francuskie słówka czy pisz rozprawkę na temat sztuki! Ech, mam już tego dość! Byle tylko do ferii. Do ferii!!!

Środa, 12 stycznia

Ale z tej Agaty kujon. Na nic nie ma czasu. Tylko nauka i nauka. Nawet w sobotę nie można z nią nigdzie wyjść. Dobrze, że jest Monika. Od czasu wyjazdu do Karpacza ma chyba poczucie winy, bo ciągle do mnie wydzwania. Nie musi się uczyć czy co?

Mama zagroziła, że jak będę miała jedynekę z WF - u, to nigdzie nie pojedę. Kurczę, brzmiało to baaardzo wiarygodnie! Sama postanowiła przyjąć zaproszenie, więc w pierwszym tygodniu lutego szykuje się rodzinny wyjazd. Nie wiem, czy się cieszyć, czy rozpaczać? Na razie nie zdradzam swych emocji. Na wypadek tej przeklętej jedyнки!

Już wiadomo, kiedy przyjadą do nas Francuzi - w drugiej połowie marca! No szkoda, Segrid wcale mi się nie podoba. Ja chyba też nie przypadłam jej do gustu, bo w ostatnim liście pisała, że nie wie, czy będzie

mogła przyjechać. Jeszcze jej nie odpisałam - nie wiem co.

Arek znowu dzwonił. Zaczyna mnie denerwować. Jest nudny. Nie mam o czym z nim gadać. O mikroprocesorach? Nie znam się na tym, a jak ostatnio zauważyłam, jemu nawet nie chce się czytać książek. A poza tym ciągle pamiętam o tym nieszczęsnym spotkaniu, na które nie przyszedł. Agata mówi, że jestem uparta i pamiętliwa. Pewnie tak. Mam to po mamie!

I jeszcze jedno: Agata zakwalifikowała się na kolejny plener - tym razem do Holandii. Już widzę jej rysunki - wiatraki i tulipany.

Sobota, 15 stycznia

Mam mało czasu. Okropnie mało czasu. To przerażające! Więc krótko, w ekspresowym skrócie:

Po pierwsze: nie mam wystawionych ocen z pięciu (!) przedmiotów - w tym cztery do poprawki:(

Po drugie: Szymczak wystawił mi (co prawda ołówkiem, ale zawsze) jedynekę!!!

Po trzecie: wszyscy w klasie patrzą na mnie jak na głupa - pewnie czują się lepsi...

Po czwarte: boję się reakcji mamy.

Po piąte: MONIKA MA LEPSZE STOPNIE ODE MNIE!!! Po raz pierwszy w życiu!

Po szóste: tym „piątym” jestem całkowicie zdruzgotana!!!

Wtorek, 18 stycznia

Ale była dziś w domu awantura. Nie chciałam iść do tej pani

psycholog i mama wybuchła niczym uśpiony Wezuwiusz.

- Dlaczego ty ciągle jesteś na „nie”? - zapytała. - Zupełnie tego nie rozumiem! Czy nie widzisz, że takim zachowaniem szkodzisz sama sobie?

- Przecież to tylko WF - odpowiedziałam.

- To nie ma znaczenia, czy to „tylko” WF, czy fizyka - głądziła mama. - Jak możesz tego nie rozumieć?! To poważna sprawa. Jeśli nie chcesz posłuchać nas, to może porozmawiaj z tą panią z poradni - ciągnęła. - Przecież tak dalej być nie może! Ale czy ty to rozumiesz? Przecież nawet teraz mnie nie słuchasz! - krzyknęła, widząc, jak przeglądam teksty „Metalliki”.

- A czy mnie ktoś kiedykolwiek słucha? Ciągle tylko „Weronika to, Weronika tamto”! - wrzasnęłam i trzaskając drzwiami, pobiegłam do swego pokoju.

Na konsekwencje nie musiałam długo czekać. Wieczorem tato lodowatym głosem zakomunikował mi, że do czasu pójścia do poradni mam zakaz spotkań z koleżankami oraz słuchania płyt! Na dodatek zapowiedział, że jak będę marudzić, to następnym krokiem będzie zakaz buszowania po Internecie i cofnięcie kieszonkowego. Macie pojęcie?! Nawet nie chce mi się tego komentować! Ciekawe, czy w tej sytuacji dobry byłby protest głodowy?

Piątek, 21 stycznia

Już mam tego dość. Wyprowadzam się do dziadków - tych ze strony taty! Miałyby to kilka dobrych stron:

Po pierwsze: musiałabym zmienić szkołę, bo do starej stanowczo byłoby za daleko!

Po drugie: nie miałabym na karku dwóch głupich i bezczelnych braci.

Po trzecie: odpoczęłabym od ciągłych sprzeczek z rodzicami.

Po czwarte: babcia świetnie gotuje i na dodatek jest przecudowna - jakoś nie mogę sobie wyobrazić, by mogła się mnie czepiać!

Postanowione! Koniec, kropka!!!

Wtorek, 25 stycznia

Jestem naprawdę nieszczęśliwa! Rodzice nie przejęli się moimi planami związanymi z wyprawą. Na dodatek tato z dużą pomocą Kacpra i Łukasza... spakowali mi plecak! Macie pojęcie? Chyba zupełnie im na mnie nie zależy! A nie mówiłam, że licencja na rodzica to dobra rzecz?

Do szkoły powlokłam się resztką sił. Opowiedziałam o wszystkim Agacie, chciałam się jej wyzalić, a ona... śmiała się w najlepsze! „I ty, Brutusie [...]?”.

Nikt mnie już nie rozumie!!! Ale ja im jeszcze pokażę!

Z miłszych rzeczy - udało mi się poprawić oceny z trzech przedmiotów :)!!! Przede mną tylko matma i ten nieszczęsny WF!

A może jednak pójść do przychodni? I tak już długo wytrzymałam. Co prawda trochę mi głupio (o wstydzie nie wspomnę) ale może znajdzie się jakiś sposób na rozwiązanie tego konfliktu. Takie przychodnie chyba właśnie po to są?

To łatwe i oczywiste, jeśli sprawa dotyczy innych. Z sobą nie jest już tak prosto. No, nie wiem! Pomyślę o tym jutro.

Piątek, 28 stycznia

Byłam w czwartek u tej pani psycholog. Nie było tak źle. Czuję się, jakby ktoś zdjął ze mnie ogromny ciężar! Mama chyba też była zadowolona. Potem poszliśmy do szkoły. Najpierw mama porozmawiała ze Zduńską, potem z dyrektorem. Ja poszłam na lekcje.

Dzisiaj, po fizyce, Jarosz (nasz dyrektor) wezwał mnie do swego gabinetu. Byłam jak sparaliżowana. Musiałam być upiornie blada, bo przyjął mnie bardzo życzliwie i od razu kazał usiąść.

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość - powiedział. - Po rozmowie z panią Buczacką (to pani psycholog) doszliśmy do wniosku, że z uwagi na wyjątkową sytuację nie będziesz klasyfikowana przez pana Szymczaka. Poprosiliśmy o to panią Zielińską, która już w lutym wraca do pracy. Jednak na przyszłość radzę nie wdawać się w bzdurne spory i bardziej kontrolować swe zachowanie.

Byłam tak oszołomiona, że nawet nie pamiętam, co odpowiedziałam. Po lekcjach gnałam do domu dosłownie jak opętana. Już od progu o wszystkim opowiadałam. Dla mamy nie było to zaskoczeniem! Trzeba jednak przyznać, że cieszyła się razem ze mną. Czuję wielką ulgę. Nawet już nie myślę o wyprawadźce.

A co do spakowania moich rzeczy, to... rodzice zastosowali - moim zdaniem, mocno kontrowersyjny - „ośli ogon”. A co by było, gdybym się całkiem obraziła?

Z radości nawet umówiłam się z Arkiem. Na jutro, do kina. Oczywiście resztę dnia przesiedziałam przy telefonie i gadałam z Agatą i Moniką! Tato chyba był trochę zły i powiedział, że następnym razem zakaz będzie tyczył... telefonu!

Niedziela, 31 stycznia

Byłam z Arkiem w kinie. Wyświetlano jakąś straszną nudę - wyszliśmy w połowie seansu. Do domu wróciłam więc znacznie wcześniej, niż się zapowiadało. Mama akurat rozmawiała w sprawie zimowego wyjazdu - przyjęła zaproszenie i wyjeżdżają na tydzień do Karpacza. Ja nie mam ochoty jechać z nimi. Szczególnie że Monika mówiła o jakimś superzimowisku. Mam dwa dni, żeby ubłagać rodziców. No, przecież w szkole wszystko skończyło się dobrze!

Środa, 2 lutego

Udało się, Jedziemy! Do Małej Upy. To w Czechach, ale blisko granicy. Będziemy mieszkać w górskim schronisku. Cieszę się, bo oprócz typowego rozkładu zajęć jest wiele atrakcji - między innymi nauka jazdy na nartach!

Ciekawe, jak sobie poradzę! Monika mówi, że to bułka z masłem! Ano, zobaczymy!

Piątek, 4 lutego

Jutro wyjazd. Wyjeżdżają także rodzice i chłopcy. Miluś już wczoraj trafił do babci Basi. Ja jestem spakowana i nie mogę się doczekać jutrzejszego dnia!

Tato mówi, żebym była ostrożna. Nie szarżować, nie buntować się, słuchać opiekunów, bo to góry, a nie żarty. Wieczorem dał mi kilka dobrych rad dotyczących jazdy na nartach. Ćwiczyliśmy na sucho, więc bliźniaki miały niezły ubaw!

Środa, 9 lutego

Jest lepiej, niż myślałam. Świetne schronisko, piękne widoki, międzynarodowa obsada. Dużo zajęć i ciekawi ludzie. Nawet nie mam czasu na swoje notatki. Straszny tu ruch. Boję się, że ktoś mnie nakryje z tym dziennikiem i będzie ubaw. Na wszelki wypadek schowam go dziś i nie będę już ruszać do końca pobytu. *Adieu*, mój kochany notesiku. Idę pojeździć na nartach - to piekielnie trudne i coś mi się wydaje, że nie mam specjalnego talentu!

ROZDZIAŁ 10
A JUŻ TAK DOBRZE SZŁO

Poniedziałek, 21 lutego

Żegnaj, zimowy odpoczniku! Witaj, nowy semestrze! Ech, znowu szkołą. W klasie niewiele zmian. Kilka dziewczyn ma nowe fryzury, a Aśka ufarbowała sobie włosy. Na blond. Macie pojęcie? Wygląda jak stworzenie nie z tej ziemi. Ciemne oczy, czarne jak noc brwi i złociste niczym pszenica (a może żyto, nie wiem dokładnie, bo to słowa Agaty) włosy. Wygląda upiornie. Ciekawe, że nikt jej dotąd tego nie powiedział!

Poza tym mamy nową nauczycielkę od francuskiego! Wielka szkoda! Pani Głogowska była bardzo miła! Chyba wszyscy ją lubili. Aż głupio było nic nie umieć! Ech, niedobrze, zwłaszcza że ta nowa nie zapowiada się najlepiej. Coś za bardzo przypomina mi naszą wychowawczynię - Zduńską.

Ze Zduńską oczywiście nie rozmawiam i rozmawiać nie będę! Przynajmniej jeszcze przez jakiś czas. To przecież przez nią nie dostałam piątki na semestr! Mama uważa, że to moja wina. Już nawet się nie dziwię.

Środa, 23 lutego

Mama nagle - w środku nocy - pojechała do szpitala. Nie wiem, co się stało, bo gdy wychodziłam z chłopcami do przedszkola, taty jeszcze nie było. Dzwonił tylko i mówił, żebym się nie denerwowała. Dobrze sobie. Nakarmiłam ich, odprowadziłam do przedszkola, a potem sama poszłam do szkoły.

Piątek, 25 lutego

Dzisiejszy dzień nie należał do zbyt udanych.

Po pierwsze, mama - tato mówi, że nic się nie stało, ale mama jeszcze parę dni pobędzie w szpitalu. Póki co, zajmuje się nami ciotka Martyna. Cudownie, prawda?

Po drugie, Monika - nie wiadomo, dlaczego zachowuje się tak okropnie. Rzekomo chce mi pomóc. Akurat! Najlepiej by było, gdyby w ogóle się nie wtrącała. Ja - na pewno! - pierwsza do Kamila nie zadzwonię. O nie, przenigdy! Jeśli zależy mu na tym, aby się spotkać także ze mną, to niech zadzwoni, bardzo proszę. Numer przecież zna!

Ech, ciągle denerwuję się tym szpitalem, bo nie wiadomo, jak długo mama jeszcze w nim będzie. Ciotki Martyny już nie mogę znieść!!! Jak mama wytrzymała z nią tyle lat?! Ciągle tylko by mnie pouczała, strofowała i krytykowała! Zrobiła mi nawet listę obowiązków i powiesiła na tablicy! Macie pojęcie?! Okropność!!! Pewnie uważa, że wpadła na doskonały pomysł?!

Oj, sama nie wiem, co mam robić. Może jednak zadzwonić do Kamila? Cóż, bardzo chętnie poszłabym na to pozimowiskowe spotkanie, ale...

No właśnie - nie mam w czym!!! Kurczę, skąd Aśka, kompletne beztalencie i na dodatek koszmarna nudziara, bierze takie odjazdowe ciuchy? Gdybym miała choć połowę z nich...

Mama oczywiście uważa, że przesadzam, że nie jest tak źle, itede, itepe. Tere - fere! Ostatnio obiecała, że jak tylko wróci ze szpitala, zrobi mi śliczny ażurowy sweterek! Zobaczymy. Teraz nie mogę nigdzie wyjść. A poza tym na nosie wyskoczył mi okropny pryszcz. Pewnie wszyscy zaraz by go zauważyli.

Skończyłam już czytać „Dysk” Pratchetta. Jest świetny! Ostatnio w

księgarniach widziałam „Muzykę duszy”, tylko na razie nie mogę jej kupić. Muszę poczekać do następnego kieszonkowego. Wobec tego zaczynam dziś nową książkę Pilipiuka. Agata mówi, że taka sobie.

Poniedziałek, 28 lutego

W szkole awantura. Pani Zielińska jeszcze nie wróciła, więc, ma się rozumieć, znowu nie ćwiczyłam. Szymczak wpadł we wściekłość! Powiedział, że ma dość i pójdzie z tym do dyrektora. Co mi tam? I tak mi nic nie zrobią! Eeech, gdyby to ode mnie zależało, zniósłabym takie przedmioty jak WF, plastyka czy technika. Nie mam pojęcia, komu mogą być potrzebne?

Z fizyki znowu dostałam piątkę! Tato mówił, że pan Ładosz to jego były student! To pewnie dlatego mnie lubi i zwykle daje mi lepszą ocenę. Ostatnio Agata mu się naraziła i ciągle się jej czepia. Mimo że to jej praca na temat planet była lepsza, tylko ja dostałam szóstkę! Ale dostałam też do rozwiązania kilka zadań z matmy. Na szóstkę. Cóż, przydałaby się, na wypadek gdybym chciała pójść do klasy matematyczno - informatycznej. Dobrze by było, przynajmniej uczyłabym się w tej samej szkole co Kamil! No i rodzice by się ucieszyli, tylko że...

Mnie wcale nie chce się rozwiązywać tych zadań! Szczególnie że łatwe to one wcale nie są. Ale podpytam jutro tatę, teraz zupełnie nie chce mi się nimi zajmować. Wolę myśleć o tym, co by było, gdyby tak Kamil zadzwonił! Na szczęście pryszcz jest już prawie niewidoczny.

Monika dzwoniła dziś i mówiła mi o jakiejś sesji. Nie mam pojęcia, o co jej chodzi. Mówiła, że później zadzwoni. Nie zadzwoniła. Pewnie dlatego, że przez cały wieczór blokowałam telefon, siedząc w Internecie.

Niestety, tato wykasował mi gadu - gadu. Podobno dlatego, że jest źródłem wirusów. Coś nie chce mi się w to wierzyć i, co tu dużo mówić, strasznie mnie wkurza takie gadanie.

Poza tym irytuję się, bo nie mogę skończyć Pilipiuka. Ciotka zagoniła mnie do czytania na noc chłopakom. I to co, „Muminki”! Macie pojęcie?! Nuda i dziecinada! Przerabiałam to całe wieki temu! Wolałabym już „Mikołajka”!!! Tym bardziej że najwyraźniej i Łukasza i Kacpra „Muminki” już nudzą! Ale przecież ciotka wie lepiej!

Choć czekałam niemal do północy, Kamil nie zadzwonił! Chyba nie mam u niego szans!

I jeszcze jedno - zauważyłam, że ostatnio często zaczepia mnie Kuba z Ile. Chyba mu się spodobałam, bo gada jak potłuczony. Znam go z kilku konkursów - i wcale nie wyglądał na głupola. Dlaczego więc teraz tak dziwnie się zachowuje? Szkoda tylko, że jest o metr wyższy ode mnie! Gdyby Agata się dowiedziała, umarłaby ze śmiechu.

Ech, gdybym tak miała z dziesięć centymetrów więcej! Mama mówi, że może jeszcze trochę urosnę. Podobno ona rosła jeszcze w liceum. Oby miała rację!!!

Piątek, 4 marca

Wszystko się wyjaśniło. Już wiem, dlaczego mama była w szpitalu. Wszystko rozumiem. Ten zmienny nastrój, nagle napady gniewu. Ciekawe, kiedy chcieli nam o tym powiedzieć?

MOJA MAMA JEST W CZWARTYM MIESIĄCU CIĄŻY! W tym wieku?! Rany, jaki wstyd!!!

Jak się wszyscy pomieścimy? Ja ani myślę oddać swój pokój

jakiemuś wrzeszczącemu maluchowi! Z chłopakami także mieszkać nie chcę! Mama mówi, że wszystko będzie dobrze! Komu dobrze? Na pewno nie mnie. Łukasz i Kacper to i tak zbyt wiele! Chyba się wyprowadzę do dziadków. No, i do szkoły też nie mam po co iść. Nie ma co, będą się ze mnie wyśmiewać. Na razie nikomu nic nie powiedziałam. Nawet Agacie! Kto wie, może z tą ciążą to jakaś pomyłka? Przecież zdarzają się takie przypadki, no nie?

Kamil nie zadzwonił. Zadzwoniła za to Monika i zaprosiła mnie do kina. Na czwartą w niedzielę. Zgodziłam się. Nie wiem tylko, na jaki film. Ale co tam, wszystko jedno, byle tylko nie siedzieć w domu! Na szczęście ciotka wyjeżdża już jutro. Uff, jaka ulga. Nareszcie odzyskam swój pokój. Żeby tak jeszcze tato przeniósł do mnie komputer!

Niedziela, 6 marca

Ale wpadłam! Monika nic nie mówiła, że do kina idą także znajomi z zimowiskowej paczki, był tam więc i Kamil. Zamieniliśmy zaledwie kilka słów.

Rany, a ja tak okropnie wyglądałam w tej głupiej kurteczce! Myślałam, że spalę się ze wstydu! Oczywiście cała byłam czerwona. Pewnie wszyscy myśleli, że mam trądzik różowaty!!!

Och, że też dałam się namówić mamie na założenie tej przekłetej kurtki! Kamil tak dziwnie na mnie patrzył. Musiałam wyglądać jak stwór nie z tej ziemi. Nie ma co, muszę sobie kupić coś nowego!

Kto wie, może uda mi się jutro wyciągnąć na zakupy Agatę? Ano, zobaczymy.

W domu jest inaczej niż zazwyczaj. Sama nie wiem dlaczego! W

związku z narodzinami dziecka tato kilka razy wrócił do tematu „dom”.
Mama milczy jak zaklęta. To też sposób :)!

Środa, 9 marca

No i stało się! Zduńska zadzwoniła do mamy. Powiedziała o WF - ie!
Ale nie tylko. Nagadała, ile wlezie. Straszyla ponownym upomnieniem i wyrzuceniem ze szkoły! Kto by przypuszczał, że z niej taka skarżypyta? Najgorzej, że powiedziała też i o moim zeszytcie.

Ale była awantura! Tato się rozgniewał i kazał sobie pokazać wszystkie zeszyty. Nawet nie wiecie, jaką miał minę, gdy dowiedział się, że mam tylko jeden! Do wszystkiego. Zastanawiające, jak można nie rozumieć tak oczywistych rzeczy? Po pierwsze: jeden zeszyt znacznie łatwiej spakować i zdecydowanie mniej obciąża; po drugie: mniejsze ryzyko zapomnienia; a po trzecie: to znacznie wygodniejsze. Że co? Tak nie można? Można, można! Co dziesięć kartek inny przedmiot.

Mama nic nie mówiła, tylko patrzyła na mnie świdrującym wzrokiem. Pewnie myśli, że mnie rozszyfrowała. Ale niech im będzie! Założę zeszyty - pod przymusem, ma się rozumieć - ale osobiście uważam, że to straszna głupota.

Eech, jak dobrze, że nauka w gimnazjum trwa tylko trzy lata! Mam nadzieję, że w liceum będzie zupełnie inaczej! Tam na pewno nikt nie będzie mnie traktował jak przygłupiego małolata! No i najważniejsze: będę bliżej Kamila!

Piątek, 11 marca

Zaczepiła mnie dziś redaktor naczelna szkolnej gazetki. Powiedziała,

że dostała od naszej polonistki moją pracę. Macie pojęcie?! Kaśka, bo tak ma na imię ta dziewczyna, mówiła, że praca jest świetna i chce ją wydrukować w najbliższym numerze. Zaproponowała mi współpracę, na przykład pisanie recenzji. Jakoś nie mam na to ochoty, szkoda mi czasu. Wolę jednak czytać niż pisać!

Z drugiej strony, kiedy zobaczyłam to, co przyniosła im dziś Ewelina, wcale się nie dziwię. O rany! Ręce opadają! Robert, zastępca naczelnego, dyplomatycznie wybrnął z kłopotu, mówiąc jej, że na druk za późno i że materiał nie zmieściłby się już w tym numerze. He, he, he, co Ewelina powie, gdy ukaże się tam mój tekst? Co prawda pod pseudonimem, ale zawsze.

U mamy wykryto cukrzycę. Jezu, co to jest? Czy to dziedziczne? Babcia mówiła, że mama może mieć kłopoty z utrzymaniem wagi. Czy to znaczy, że i ja będę kiedyś gruba? Na wszelki wypadek postanowiłam jeść tylko jogurt! No i od czasu do czasu także chipsy!

Książka Pilipiuka jest rewelacyjna! Agata zupełnie nie zna się na fantastyce. Zresztą dawno zatrzymała się na etapie egzaltowanej nudziary i teraz przerabia jakieś mdlawe romansidła. Ten rodzaj powieści mnie nie interesuje.

Tak teraz myślę, czy jednak nie pisać tych recenzji? Przecież nieźle znam się na książkach. Tylko jak wygląda taka recenzja? Nic, poradzę sobie, mam czas do przyszłego wtorku.

Sobota, 12 marca

Od samego rana siedziałam nad zadaniami z matmy. Tato nawet mi trochę pomógł. Potem zabrał chłopaków i pojechali do parku, w domu

było więc spokojnie.

Mama, jak obiecała, zaczęła dziś dla mnie robić sweterek na drutach. Na razie wygląda super. Szkoda tylko, że robota tak wolno idzie!

Po południu, gdy wrócili Kacper i Łukasz, poszłam na Rynek. Łaziłam bez celu, obserwowałam przebiegające truchtem wycieczki obcokrajowców, patrzyłam na wystawy. W jednej z galerii widziałam ślicznego anioła. Mamie na pewno by się spodobał! Ale co tam! I tak nie mam pieniędzy. Zaplanowałam już wydatki na najbliższe dwa miesiące. No, chyba że stałby się cud i zwiększyliby mi kieszonkowe!!!

Wieczorem przyszła Monika i namawiała mnie na udział w jakiejś sesji. Podobno chodzi o możliwość zrobienia kariery modelki. Ale wymyśliła! Z wiadomych powodów zupełnie mnie to nie interesuje. Mówiła też, że aby wziąć udział w castingu, trzeba mieć zgodę rodziców. Już widzę, jak mama albo tato podpisują mi taki papierek!

ROZDZIAŁ 11
GOŚĆ W DOM...

Wtorek, 15 marca

Znowu kłopoty. Mama nie czuje się najlepiej. Wszystko spadało więc na mnie. Na tatę nie ma co liczyć, bo całe dni przesiaduje w pracy. Po południu wpadła ciotka Martyna - i zaczęło się. Aby nie denerwować mamy, już nic nie mówiłam. Zrobiłam wszystko, co trzeba i jak trzeba, a ciotka zajęła się obiadem. Kurczę, jest niezła! Nawet nie wiedziałam, że potrafi przyrządzać takie pyszności. Na dodatek tak szybko!

W szkole norma. Wróciła Zielińska i... zaczęłam ćwiczyć. Naprawdę!

Widziałam się dzisiaj z Kaśką, redaktorką naczelną szkolnej gazetki. Zgodziłam się na stałą współpracę. We czwartki odbywają się zebrania zespołu redakcyjnego. To już pojutrze. Muszę do tego czasu przygotować jakiś wstępny materiał. Całkiem mnie to przeraża - nawet nie wiem, o co chodzi. A ja myślałam, że będę dla nich tylko recenzować książki!

Piątek, 18 marca

W poniedziałek przyjeżdża Segrid. A jednak... Cóż, wielka szkoda. Mama też nie jest zachwycona. Aby mamy nie forsować, babcia Nela przygotowała gołąbki na kilka dni i zamroziła. Wystarczy je odgrzać, zrobić sos... Tak, powinnam sobie z tym poradzić.

Byłam wczoraj na redakcyjnym zebraniu. Na wszelki wypadek przygotowałam coś z tuzin tematów. Kaśce bardzo to zaimponowało. Ech, niepotrzebnie się denerwowałam! Jest całkiem niezłe. Aż mi się nie chciało wychodzić.

W domu przed przyjazdem Segrid wielkie porządki. Myślę, że to

niepotrzebne. W domu Segrid chyba od roku nie było sprzątane i jakoś wszyscy mieli się dobrze! Tymczasem nawet bliźniacy zostali zaangażowani do szorowania łazienki. Nie obyło się przy tym bez chlapaniny. Co więcej, Miluś został wykąpany. Biedaczek!

Okazuje się, że w zamrażarce są nie tylko gołąbki, ale jeszcze kotlety i kurczak. Kurczę, jak na święta!

Kamil nie dzwoni. A szkoda, bo bardzo bym chciała. Monika mówi, że on jest jakiś dziwny. Według mnie wygląda i zachowuje się normalnie. Szkoda tylko, że na mnie nie zwraca specjalnej uwagi. Ech, co tam, zdążyłam się już przyzwyczaić!

Sobota, 19 marca

Okropność! Zostałam dokooptowana do pokoju chłopców. Na szczęście nie na stałe, tylko na czas przyjazdu Segrid. Ech, już ja dam im szkołę!

A z miłych rzeczy: wczoraj wieczorem rodzice mieli dla nas zaskakującą i jednocześnie radosną wiadomość - KUPUJEMY TEN DOM!!! Dziś po południu jeszcze raz tam jedziemy - wszyscy, no może z wyjątkiem Milusia! Ciekawe, jak to miejsce teraz wygląda? Już nie mogę się doczekać, żeby je zobaczyć.

Niedziela, 20 marca

Czy to ten sam dom? Wygląda zupełnie inaczej. No, teraz to rozumiem! Naprawdę dużo miejsca na ogród. Na parterze zmieści się i kuchnia, i salon, i pokój dla rodziców. A na górze cztery wielkie pokoje ze skosami! Super. Ja wybrałam sobie pokój z widokiem na ogród. Co

prawda teraz ten ogród to tylko kilka patyków i trochę piachu, ale...

Jak zawsze w takich sytuacjach, Kacper i Łukasz byli bardzo zgodni co do wyboru i... każdy z nich chciał dla siebie... ten sam pokój. Mało brakowało, a doszłoby do bijatyki.

Potem było już spokojnie. Rodzice zostali, by uzgodnić warunki zamiany, a ja zabrałam chłopców na spacer po okolicy. Pewnie świetnie będzie się tu jeździło na rowerze!

Jutro pierwszy dzień wiosny! Agata mówiła, że w szkole szykuje się jakaś draka.

Wtorek, 22 marca

Dwie awantury. Jedna gorsza od drugiej!

Po pierwsze: Segrid jest już u nas w domu. Koszmar! Rodzice, jak na razie, okazują jej wiele troski. Mama jest słodka jak konfitury babci Neli. Okropność! Strasznie mnie to wkurza, bo o mnie nigdy się tak nie troszczyli!!! Nawet chłopcy są zazdrośni. Tylko Miluś poznał się na Segrid i zasyczał na nią z wielką klasą. Czy mówiłam już Wam, że uwielbiam tego kota?!

Po drugie: wczoraj poszliśmy na wagary - w pierwszym dniu wiosny. Ustaliliśmy, że piszemy list do nauczycielki od biologii i... uciekamy z lekcji. Jak ustaliliśmy, tak zrobiliśmy i poszliśmy na Rynek. Na lodowisko. Ale było wesoło. Niestety, nie wszyscy byli solidarni. Dziś okazało się, że w szkole została Brygida. Macie pojęcie? Co za lizuska! Teraz mamy przez nią kłopoty! Dyrektor wezwał do szkoły naszych rodziców. Zastanawiam się, co na to powie mama?

Segrid pali papierosy! Wprawdzie nie u nas w domu, ale... Na

dodatek ma do mnie pretensje, że nie chcę jej ich kupić - ona nie zna polskiego i boi się, że nikt jej nie zrozumie! Co mi tam, jestem przeciw i wymawiam się nieletniością!

Byłabym zapomniała: w domu nagle wszyscy zaczęli mówić po angielsku. No, może z wyjątkiem bliźniaków i Milusia!

Dziś na obiad znowu były gołąbki. Podobno jutro ma przyjechać babcia Basia i ugotować coś ekstra!

Czwartek, 23 marca

W szkole był tato. Po dwuminutowej wizycie w gabinecie dyrektora wprost kipiał od złości. Po to, by sekretarka mogła mu wręczyć karteczkę z informacją o bezprawnym opuszczeniu przez moją klasę zajęć, jechał w korkach przez dwie godziny. Spóźnił się do banku, gdzie był umówiony w sprawie kredytu - chodzi o dom. Okazuje się bowiem, że rodzice muszą jeszcze sporo dopłacić! Oczywiście, znowu wszystko skrupiło się na mnie. Dostałam zakaz... prowadzenia rozmów telefonicznych! Macie pojęcie?! A gdyby tak zadzwonił Kamil? E tam, marzenia ściętej głowy!

Ze zdenerwowania zupełnie nie wiem, co robić. Uczyć się nie mogę, czytać książek nie mogę, bo w pokoju chłopców okropny hałas. Nawet nie mogę pograć na gitarze. O słuchaniu muzyki już nie wspomnę. A tu jeszcze ten telefon!

Myślałam, że resztę dnia przesiedzę przed komputerem, gdy wpadł Julek. Gadaliśmy ze dwie godziny. Trzeba przyznać, że miło spędziłam czas. Ten Julek coraz bardziej mi się podoba. Zwłaszcza że z Segrid - z żalem przyznaję, że bardzo ładna - nie zamienił nawet słowa. Albo jest tak we mnie zakochany (ciekawe, co z Paulina, o której kiedyś opowiadał mi

przez cały dzień?), że nikogo poza mną nie dostrzega, albo... nie zna angielskiego.

Piątek, 24 marca

Jeszcze tylko cztery dni. Cztery dni, to niedużo. Dam radę, choć z Segrid naprawdę trudno wytrzymać.

Jej przyjazd ma jednak swoje zalety - w środę byliśmy na wycieczce w Górach Stołowych, a dziś zwiedzaliśmy dwa zamki - w Książu i w Zagórze. Super, szczególnie to Zagórze, bo Książ wydaje mi się mocno przereklamowany!

Wieczorem była awantura, gdy tata nakrył Segrid na paleniu papierosów. W moim pokoju! Tato, jak to tato, powiedział bez ogródek, co o tym myśli. Mama tłumaczyła to, co mówił tato. Było bardzo zabawnie. Babcia i Kacper umierali ze śmiechu. Ja spokojnie sobie siedziałam i grałam z Łukaszem w warcaby!

Sobota, 26 marca

Segrid wyjeżdża we wtorek. Chyba chce zatrzeć przykre wrażenia, ponieważ od rana bawi się z chłopcami. Pomagała przy śniadaniu i w ogóle. Mówię Wam, jakby ją ktoś odmienił!

Rodzice byli tak zdziwieni, że tato zaproponował wspólną wycieczkę na Ślężę. Za chwilę wyjeżdżamy, Prawdę powiedziawszy, wcale nie chce mi się jechać. Wolałabym posiedzieć w domu i w spokoju poczytać. Tym bardziej że babcia znowu szykuje jakieś pyszności.

Niestety, mama nie czuje się dobrze. Najgorsze jest to, że może wrócić do szpitala. Znowu kłopoty z cukrzycą. Zresztą nie tylko. Ech, co

robić. Mam nadzieję, że złe samopoczucie minie i jak już urodzi się dzidzius, wszystko będzie OK.

Oho, już mnie wołają. Biegnę, choć wcale mi się nie chce. Na szczęście to tylko pół godziny drogi.

Niedziela, 27 marca

No proszę, a tak mi się nie chciało jechać na tę wycieczkę! Pogoda była odpowiednia, ani za ciepło, ani za zimno. W sam raz.

Najpierw pojechaliśmy zobaczyć zamek, potem trafiliśmy na Sobótkowe Targi. Klimat jak sprzed kilku wieków. Fajna etniczna muzyczka i pełno różności. Najbardziej podobał się nam pokaz wypalania garnków. Co więcej, można było samemu coś sobie ulepić i potem dać to do wypalenia.

Ponadto zainscenizowano pokaz walk rycerskich, a wygłodniali widzowie mogli się uraczyć popularnymi przed dwoma tysiącami lat podpłomykami. Do tego pokaz ówczesnej mody! Segrid była zachwycona! Ja i chłopcy też - i nawet nie chciało nam się iść w góry.

Tato jednak był uparty i zaciągnął nas na Wieżycę. Po drodze w schronisku - podają tam świetną zieloną herbatę z miętą - kupiłam dla Sergid folder z masywem Ślęży oraz figurkę wykonaną na wzór jednej z prehistorycznych rzeźb. Mam nadzieję, że jej się spodoba!

W drodze powrotnej odebraliśmy swoje ceramiczne dzieła. Trzeba przyznać, że najlepiej wyszedł czajniczek Segrid.

Z dwoma dzióbkami!!! Choć anioł taty też się nieźle prezentował! Czyżby zrobił go dla mamy?

Do domu wpadliśmy szczęśliwi i... wygłodniali. Całe szczęście, że

babcia się spisała. Zrobiła swoją pyszną rybę w folii! Ale była uczta. Nawet Miluś siedział pod stołem i mruczał z zadowolenia!

Wtorek, 29 marca

Segrid wyjechała dziś rano. Odprowadziliśmy ją z tatą. Choć początki tego pobytu nie były łatwe, to pożegnanie - serdeczne.

Przed wyjazdem Segrid dostała od nas ślicznego aniołka, kolorowy album naszego miasta, no i to, co jej kupiłam podczas naszej wspólnej wycieczki. Babcia Basia nawet upiekła sernik i przygotowała cały stos najróżniejszych kanapek.

Segrid była zachwycona i obiecywała, że jak tylko dojedzie, od razu napisze.

W szkole spokojnie. Wczoraj była klasówka z matmy. Mimo że zupełnie się nie przygotowywałam, bardzo dobrze mi poszła! Z historii Dymusowa rozdawała tematy referatów - ja dostałam o... Konstytucji 3 Maja. Już chyba gorzej być nie mogło! Próbowałam się wymienić z Agatą, ale ona nawet nie chciała o tym słyszeć. Ładna mi koleżanka.

W domu całkiem nieźle. Najważniejsze, że odzyskałam swój pokój!

A, zapomniałam - skończyła się moja telefoniczna kara, więc wieczorem mogłam odrobić zaległości:~)

ROZDZIAŁ 12
ZAZDROŚĆ - NAPRAWDĘ STRASZNA RZECZ

Piątek, 1 kwietnia

Straciłam jedno spotkanie w redakcji naszej szkolnej gazetki z powodu zamieszania wywołanego wizytą Segrid. Szkoda, bo te spotkania to coś wyjątkowego!

Dziś ukazało się nowe wydanie - kwietniowe. Jest tam mój artykuł dotyczący *prima aprilis* oraz recenzje kilku książek. Jestem zaskoczona, bo mieli wziąć najwyżej dwa teksty, a wzięli wszystkie!

Niestety, mam już wroga. To ta Ewelina z IIc, do tej pory czołowa reporterka redagująca rubrykę „Z życia szkoły”! Ta rubryka to nic specjalnego, ale jej mama dofinansowuje druk, więc... Wiadomo! Była awantura, jak się patrzy, bo Robert (zastępca naczelnej) skrócił Ewelinie jej towarzyską rubrykę, a w zamian dał moje dodatkowe dwa teksty!

Ewelina była wściekła na niego. Mało brakowało, a rozplakałaby się ze złości. Rany, chyba dam za wygraną. Muszę o tym porozmawiać z Kaśką.

W domu spokojnie. Podwójne oczekiwanie. Na dziecko i na dom - rodzice już podpisali umowę, więc prawnie jest on już nasz! Teraz trwają w nim - jak to tata nazywa - „prace przystosowawcze”, które mają się skończyć w połowie przyszłego miesiąca. Mam nadzieję, bo brzuch mamy rośnie z minuty na minutę. Chyba tym razem nie będzie bliźniaków?!

Tak na marginesie - ostatnie dni były bardzo pracowite. Nawet nie miałam czasu na myślenie o Kamilu! Może to nawet lepiej. Po co zawracać sobie głowę sprawą, która i tak jest beznadziejna?

Monika ma mnie jutro dokądś zabrać. Nic nie mówi i jest strasznie tajemnicza. Wkrótce wszystko się wyjaśni.

Niedziela, 3 kwietnia

Tą niespodzianką była... sesja fotograficzna. Monika chce być modelką? O rany! Co jej się stało?

Niby rozsądna, a gada jak nawiedzona. Próbowwała przekonać także i mnie. Tymczasem zapomniała poprosić rodziców o zgodę na udział w zdjęciach. Umówiliśmy się więc na następną sobotę. Wcale nie mam ochoty na tę hecę, ale jak Monika chce, niech spróbuje. Jeśli ma potem przez resztę życia żałować, to niech już...

Co prawda, według mnie, sprawa jest beznadziejna, ale to tylko moje zdanie. Zapytam jutro Agatę, co ona o tym sądzi.

Wtorek, 5 kwietnia

Dziś w szkole mieliśmy spotkanie z panią ze Straży Miejskiej. Mówiła o zagrożeniach. Niestety, zamiast słuchać, wszyscy dobrze się bawili. Szczególnie chłopcy. Nie wiem, jak to jest w innych szkołach, ale myślę, że w naszej to strata czasu. Mama nie zgadza się ze mną. Mówi, że dzieci tak mogą reagować, a spotkania, podczas których ostrzega się przed zagrożeniami, są bardzo potrzebne. Przynajmniej oswoimy się - jak to wyraziła - z procedurą i w przyszłości łatwiej będzie nam się zwrócić o pomoc. No, nie wiem. Może i ma rację? Mama zupełnie nieźle znosi to swoje „bezrobocie”. Myślałam, że będzie znacznie gorzej!

Byliśmy z tatą i dziadkiem w naszym domu. Parter już jest gotowy, ale zostało jeszcze dużo do zrobienia. Dziadek obawia się, że nie damy rady się wprowadzić przed urodzeniem dziecka. Ja tam jestem dobrej myśli!

Czwartek, 7 kwietnia

Nuda. Nic specjalnego się nie dzieje. Albo dom, albo szkoła. Żeby choć ktoś zadzwonił. A tu nic. Trochę czytam, ale nie z prawdziwą pasją, a raczej z przyzwyczajenia. Już nie mogę się doczekać świąt!

Środa, 13 kwietnia

Dziś rozpoczęła się przerwa świąteczna - mam więc trochę czasu dla siebie. Próbowałam poleniuchować, ale mamie przypomniało się o przedświątecznych porządkach. Z miłego nieróbstwa naturalnie nic nie wyszło! Mimo wszystko udało mi się pobuszować po Internecie i pogadać z Moniką i Agatą.

Wieczorem wpadł Julek. Nie wiem, skąd dowiedział się o planowanej przeprowadzce (może sama mu powiedziałam, nie pamiętam). Nieważne. Ważne jednak jest to, że się zmartwił. Powiedział, że szkoda, bo będzie za daleko na szybkie odwiedziny. No proszę - jeszcze ktoś pomyślałby, że Julek tak często u mnie bywa!

A na Święta Wielkanocne jedziemy do babci Neli. Świetnie. Chłopcy aż podskakują na myśl o spotkaniu z Kleksem.

Najbardziej lubię ciszę i przestrzeń wokół domu dziadków. Przebywając w nim, zaczynam rozumieć mamę. Na szczęście nasz dom jest już prawie gotowy. Tak mówi tato, bo dziadek i mama są odmiennego zdania.

Środa, 20 kwietnia

Już po szczęściu. Po cudownym pobycie u dziadków, niestety trzeba

było wracać do szarej rzeczywistości.

W szkole koszmar. Miałam dziś referat na temat Konstytucji 3 Maja. Mam wrażenie, że wszyscy się wynudzili. Ja chyba najbardziej. Najgorsze, że - jakby na złość - Dymusowa miała całą masę pytań. Nie na wszystkie umiałam odpowiedzieć. *Summa summarum*, za referat dostałam czwórkę z plusem, a za ogólne przygotowanie do lekcji... tróję z minusem. No kurczę, kto by się spodziewał, że będzie jeszcze pytać?! Pozostali z listy już wiedzą. Jestem tego bolesnym przykładem! Ale tak to bywa, gdy jest się pierwszym w dzienniku!

Pozostałe lekcje - historia była druga - wlokły się w nieskończoność. Na dodatek nie miałam oparcia w osobie Agaty - ma anginę - więc snułam się z kąta w kąt. Dostałam dziś od matematyczki kolejne zadania na szóstkę. Nic ciekawego. Przyniósł je Kuba, o którym już chyba pisałam.

Po lekcjach było spotkanie zespołu redakcyjnego. Przyszła też mama Eweliny. Patrzcie, jaka troskliwa! Ja się nie odzywałam - było mi wszystko jedno - ale Robert próbował przekonać i Ewelinę, i jej mamę o konieczności skrócenia rubryki towarzyskiej.

Chyba nie najlepiej to wyszło. Nie zamierzam się nikomu napraszać - jeśli mnie sponsorka nie zaakceptowała, trudno, przecież wcale nie muszę pisać, tym bardziej że pewnie już niewielu interesują książki. A rubryka towarzyska jest jak najbardziej trendy. Przecież widać to na każdym kroku. Wystarczy popatrzeć na czasopisma, nie tylko dla nastolatek!

Prawie we wszystkich pismach promowana jest powierzchowność. Mama śmieje się z tego i mówi, że gdyby jakiś kosmita przez przypadek wylądował na ziemi, to po lekturze tych pism mógłby pomyśleć, że zainteresowania kobiet (czyli nasz świat) zaczyna się kolorem szminki, a

kończy... wysokością obcasa! Próbowałam to sobie wyobrazić i... nieźle się uśmiełam!

A wracając do szkolnej gazetki. Nasza naczelna jest innego zdania. Szanuję je, ale... Mama Eweliny myśli chyba inaczej. Jednak po długich sporach zaproponowała w końcu ugode - mam znaleźć temat (bardzo dobry temat) i napisać artykuł. Czas: do przyszłego tygodnia. Ale wymyśliła!

Piątek, 22 kwietnia

Chyba mam! Monika jest nieoceniona! To przecież dzięki niej. Super! Temat będzie *trendy* - o nastolatkach, które próbują robić karierę. Mam nadzieję, że będę rzetelna i nie przeoczę niczego. Aby zobaczyć, jak to jest... postanowiłam o niczym nie mówić Monice, ale spróbować razem z nią. Pewnie będzie zdziwiona! Żeby tylko się udało. Najważniejsze, że będą to wiadomości z pierwszej ręki.

Zapomniałam tylko o jednym drobiazgu. Aby wziąć udział w castingu, muszę mieć zgodę rodziców. Jak mam to zrobić? W każdym razie o wszystkim najpierw opowiem babci Neli, ponieważ do niej można mieć 300 - procentowe zaufanie!!!

Sobota, 23 kwietnia

Babcia się zgodziła i poszła razem z nami. Monika była zdziwiona i zrobiła taaakie oczy! Choć język strasznie mnie świerzbił - nic nie powiedziałam.

To było bardzo dziwne. Najpierw jakaś pani kazała nam wypełnić ankietę (pytano w niej o wszystko, nawet o ulubione potrawy), potem pan

ponad godzinę opowiadał o perspektywach, jakie mogą się przed nami otworzyć. Tłum był niesamowity. Mamy z małymi dziećmi - płakały te bidulki, ale... jak kariera, to kariera!

Gąszcz oczekujących nieco się zmniejszył, kiedy okazało się, że za wpis i za sesję trzeba zapłacić. I to wcale niemało - razem trzysta pięćdziesiąt złotych. No nie! Nie muszę mówić, że wszystko to było baaardzo podejrzanе, ale na Monikę nie było siły. Ponieważ miała przy sobie tylko pięćdziesiąt złotych, wpisała się więc na listę i oddała ankietę. Na sesję fotograficzną umówiła się na wtorek. Ciekawe, skąd ona weźmie te trzysta złotych?

W drodze powrotnej próbowałam przekonać ją, że to nieczysta sprawa. Ale nie chciała słuchać! Nawet babcia nic nie wskórała. Cóż, za marzenia trzeba płacić. Niektórzy dobrze wiedzą o tym i całkiem nieźle, jak się okazuje, na tych marzeniach zarabiają.

A ja mam materiał do artykułu. Super, no nie?! Należy go tylko spisać. Zajmę się tym w przyszłym tygodniu, bo dziś i jutro jadę z tatą i babcią do naszego nowego domu - trzeba zrobić porządki na dole.

Wtorek, 26 kwietnia

Oddałam Kaśce artykuł. Była zaskoczona. - Tak szybko? - zapytała.

- Miałam szczęście - odparłam. - Ale to tylko szkic. Jeśli ci się spodoba, poprawię go i przyniosę.

- No dobra. Powiem ci po długiej przerwie - powiedziała. - A teraz już lecę, bo mam klasówkę z matmy - i już jej nie było.

Przed biologią Kaśka dopadła mnie w bibliotece.

- Świetne, gratuluję - zawołała. - Przygotuj na czwartek.

- Wejdzie do następnego wydania! - zapowiedziała. - Jeszcze jedno. Na wszelki wypadek szukamy nowych inwestorów. Masz jakiś pomysł? Porozmawiamy o tym pojutrze, dobrze? Przyjdź więc pół godziny wcześniej. To tyle, na razie, lecę. - I tyle ją widziałam.

Ze szkoły do domu gnałam jak wiatr. O piątej byłam umówiona z Moniką na Rynku. Dziś miała być sesja fotograficzna. Pobiegałam tam powodowana nie tylko dziennikarską ciekawością.

Czwartek, 28 kwietnia

W szkole całkiem dobrze. Nawet z WF - em nie mam kłopotów! No proszę, jak wiele zależy od podejścia. Co człowiek to człowiek! A pan Szymczak nigdy nie powinien uczyć. Powiem więcej - powinien dostać zakaz wstępu do wszelkich szkół. Dręczenie i straszenie najlepiej mu wychodzi. Agata słyszała, że Szymczak ma jakieś rodzinne kłopoty. Wcale się nie dziwię. Pewnie szkoła to dla niego „bezpieczna” forma odreagowania. Ale mnie to nie bawi. Najważniejsze jest jednak to, że NIE MAM JUŻ Z NIM NAJMNIEJSZEGO NAWET KONTAKTU!!!

Ani myślę mu się kłaniać - babcia mówi, że to niegrzecznie, ale co mi tam!

Byłam dziś na spotkaniu redakcyjnym. Kaśka wychwalała mnie pod niebiosa. Ewelina nie była zachwycona. Jej mama też, ale... umowa umową, a ja przecież się wywiązałam. Nawet Robert - mimo że chłopak - był zainteresowany. Cóż, ma się ten talent, prawda :)?!

A tak poważnie - mina mamy Eweliny nie najlepiej nam wróży. No, chyba że Robert i Kaśka coś wymyślą i znajdą alternatywnego sponsora! Oby, bo co tu dużo mówić, bardzo mi odpowiada reporterska rola.

Sama też włączę się do poszukiwań. Może babcia mi coś doradzi? Przecież ona zawsze znajdzie jakieś rozwiązanie!

Sobota, 30 kwietnia

Uff, co za dni. Mama znowu w szpitalu. Na szczęście tylko na kilka dni. W domu gospodarzę więc z babcią Basią. Na dwa fronty. Nawet dobrze to nam wychodzi.

Rano pojechałyśmy do naszego nowego domu. Trzeba było wymyć okna na dole i uporządkować działkę. Mama powinna być zadowolona.

Od przyszłego tygodnia tato zacznie zwozić meble. Dziadek mówi, że to nie jest dobry pomysł, że lepiej przewieźć wszystko od razu. Tato jednak się uparł i ani myśli kogokolwiek słuchać. Mamie lepiej nic nie mówić.

Z chłopakami już nie mogę sobie poradzić. Nie wiem, jak to robi babcia, ale... jej słuchają. Mnie tylko przedrzeźniają i denerwują. Na dodatek nazywają Julka, który ostatnio często pojawia się u nas (babcia zamówiła go na ten długi weekend do pomocy), moim narzeczonym!

Mówię Wam - coś okropnego. Wolałabym, by moim chłopakiem (narzeczony zbyt poważnie brzmi) był Kamil! Ale jak pech to pech. Mam nadzieję, że moja zła „chłopakowa” passa wreszcie minie. A tak nawiasem mówiąc, dlaczego zawsze interesuję się takimi, u których nie mam najmniejszych szans?

Środa, 4 maja

Znowu mam kłopoty. Mama ciągle w szpitalu, a w szkole... Lepiej nie mówić!

Zupełnie nie wiem, co mam robić. Krążą o mnie straszne plotki. Ze ten artykuł to tylko przykrywka bo... nie udało mi się zostać modelką! Że niby jestem beznadziejna.

O rany! A jeśli to prawda? Jeśli naprawdę jestem taka okropna i na dodatek zapatrzona w siebie? Może dlatego do tej pory nie mam chłopaka?

Agata mówi, żeby się nie przejmować. Ona tak zawsze. Ciekawe, czy gdyby plotki dotyczyły jej, też by była zupełnie spokojna?

Babcia mówi tak samo, że to nic straszego. Nie powinnam się przejmować. Że plotki są wieczne i żywią się nienawiścią, bezradnością, zazdrością... To taki niewidzialny wróg. Nawet walczyć z nim nie można. No bo niby jak?

Siedzę więc sama w domu, myślę o tym, co o mnie mówią i... nawet mi się nie chce buszować po Internecie! Pewnie gdyby zadzwonił Kamil, nie zrobiliby to na mnie specjalnego wrażenia.

Piątek, 6 maja

W szkole aż huczy od plotek o mnie. Niektórzy mówią nawet, że... miałam reklamować bieliznę! Co jeszcze wymyślą? Chyba umrę ze wstydu!

Rozmawiałam dziś o tym ze Zduńską. Mówiła mniej więcej to, co babcia. Sama jednak słyszałam, jak Edyta - bliska koleżanka Agaty - wtrąciła, że „nie ma dymu bez ognia” albo coś w tym rodzaju! Mam tego dość. Ze złości i bezsilności aż mnie mdli - i kłuje w boku. Może dostanę ataku serca i umrę? Najpierw jednak dorwę tego, kto rozpuszcza plotki. A wtedy...

Wieczorem dzwoniła do mnie Kaśka. Szczerze mi współczuła i

mówiła, że ma swoje zdanie na ten temat. Umówiliśmy się na wtorek po lekcjach! Oczywiście, jeśli wcześniej nie dostanę zawału!

Niedziela, 8 maja

To był bardzo pracowity i ekscytujący dzień - dzień przeprowadzki. Tato, jak wcześniej zapowiadał, przewiózł parę rzeczy. Nie obyło się bez awantury, bo każde z nas miało inne propozycje. Chłopcy nawet chcieli już zamieszkać w nowym domu!

Ostatecznie stanęło na tym, że przenosimy częściowo i mój, i ich pokój. Tato powiedział, że mamy zostawić tylko najpotrzebniejsze rzeczy. U mnie został więc materac i półka z książkami. Resztę rzeczy już przeniesiono. Nawet biurko - lekcje mam odrabiać przy kuchennym stole! No dobra, zgadzam się, choć to nie takie łatwe. U chłopaków podobnie. Tato im zostawił materace oraz parę zabawek i gier. Na szczęście komputer też został. Dobrze, bo mam na czwartek przygotować pracę o parkach narodowych. Bez Internetu ani rusz, bo w naszej bibliotece nie ma zbyt wielu książek z tej dziedziny. A jeśli już są to... z ubiegłego stulecia :)!

ROZDZIAŁ 13

NOWY DOM

Czwartek, 10 maja

Już wszystko wiem! Te plotki to sprawka Eweliny! Proszę, jaka zazdrośnica! Wszystko wyjaśniło się dzięki Kaśce i Robertowi. Przeprowadzili prywatne śledztwo. Ewelina przyznała się. Przynajmniej tyle! Dziś była już na rozmowie u dyrektora. Przypuszczam, że obniżą jej ocenę ze sprawowania!

Cieszę się, że wszystko wyszło na jaw, choć wolałabym, naturalnie, aby całej sprawy nie było.

Dzwoniła dziś Monika i przypominała o swych urodzinach. Zupełnie wyleciało mi to z głowy. Przyjęcie będzie w domu jej taty, w sobotę. Będę musiała coś kupić na prezent. Może jakąś płytę? Zobaczę. Jutro po szkole pójde się rozejrzeć. Czasem trafia się na coś niezwykłego przez prosty przypadek.

Cieszę się z tego zaproszenia. Zawsze to jakaś odmiana. Zauważyłam, że tato nie jest zadowolony. Pewnie liczył na to, że mu pomogę. Trudno, tym razem musi sobie sam poradzić. Przecież mnie też należy się jakiś relaks, prawda.

Sobota, 14 maja

Najpierw byłam u mamy. Wygląda OKROPNIE!!! To pewnie dlatego, że niemal wcale nie wychodzi z łóżka. Zauważyłam, że to przymusowe leżenie strasznie ją denerwuje. Myślałam, że trochę sobie pogadamy, ale nic z tego nie wyszło. Mama jest przygnębiona i głupio było mi gadać o swych problemach. Mówiłam tylko o urodzinach Moniki. Mama poradziła, by kupić jej coś typowo babskiego. Najgorsze, że nie

określiła dokładnie, co to mogłoby być. Sama nie mam pomysłu. Chyba zdecyduję się na jakąś płytę. Monika lubi techno. Szkoda tylko, że ja nie mam pojęcia o tej muzyce i zupełnie nie wiem, co mam wybrać! Na dodatek na prezent mogę przeznaczyć tylko trzydzieści złotych. Nie jest to za wiele - przynajmniej jeśli chodzi o płyty!

Kurczę, za trzy godziny muszę wyjść do Moniki. Ratunku! Co mam jej kupić? Babcia radzi jakiś praktyczny drobiazg. Całkiem tak jak mama. Tylko co??? Będę musiała wyjść znacznie wcześniej. Obym tylko coś sensownego znalazła!!!

Wtorek, 17 maja

Przyjęcie urodzinowe było bardzo udane! Aż nie chciało się wychodzić! Na szczęście tato dał się ubłagać i pozwolił mi wrócić trochę później niż zwykle. Odprowadził mnie... Kamil. Niestety, nie umówił się ze mną na randkę. Może poskutkowałyby jakieś magiczne zaklęcia, może powinnam podać mu lubczyk? Poszukam dziś w Internecie. Może i na chłopaka jest jakiś sposób?

Aha, Monice kupiłam... skarbonkę. Śliczna, mówię Wam!

Piątek, 20 maja

Dostałam wczoraj kolejny reportaż do napisania. O czym pisać tym razem? Nie mam najmniejszego pojęcia! Chyba skończyła się moja dobra passa. Jedynka z klasówki z geografii jest tego najlepszym dowodem. Ech, trudno, zdarza się. Najgorsze, że muszę przysiąc i trochę podgonić zaległości. A już myślałam, że będę miała spokój. Nic bardziej mylnego.

Tata ciągle coś przewozi do nowego domu. Babcia ciągle sprząta, a

chłopcy narzekają. Nieustannie. Jutro dziadek ma ich zabrać na rowerową przejażdżkę, bo przy nich nic nie można zrobić. Julek znowu będzie u nas. Babcia traktuje go już jak członka rodziny!!!

Mama chyba do narodzin maleństwa zostanie w szpitalu. To przecież jeszcze trzy miesiące! Nie jest tym zachwycona, ale co zrobić! Babcia jej obiecała, że sama wszystkim się zajmie. Ładne mi „sama”.

Kamil ciągle milczy, a Monika nadal marzy o karierze modelki. Jej to chyba już nikt nie przekona! Mój artykuł przeczytała i uznała, że sprawa jej nie dotyczy. Na dodatek boczyła się, że o castingu napisałam krytycznie, że ktoś może sobie o tym pomyśleć Bóg wie co! No, i gadaj tu z taką!

A jednak na przyjaciół można liczyć. Monika pomoże nam w przenosinach. Jej ojciec także. Tato cieszy się jak dziecko, bo pan Rudecki ma samochód dużo większy od naszego!

I ostatnia wiadomość - ciotka Martyna wychodzi za mąż! Pod koniec czerwca. Babcia Basia jest szczęśliwa. Zupełnie jakby to jej oświadczył się pan Marek. Dziwne, prawda? Tato jest zaskoczony i uważa, że już po nim. Przypuszczam, że ma trochę racji. Fajny jest ten pan Marek, przepraszam, fajny był!

Poniedziałek, 23 maja

Hurrra! Udało mi się poprawić z geografii! Dzięki Agacie. To ona namówiła mnie na wspólną naukę. Pewnie sama bym się do niej nie zabrała. A tak, proszę, mam już z głowy jedną klasówkę. Oby teraz niczego nie popsuć. W przeciwieństwie do Agaty - geografia i historia to nie są moje mocne strony. Co innego matma. Mam szansę na szóstkę.

Muszę tylko rozwiązać dwanaście (!) zadań! I to wcale niełatwych, o nie! Podobno Arek rozwiązał już ponad połowę. Ale kujon, prawda? Mam wrażenie, że na każdym kroku stara się pokazać mi, że jest lepszy. Nawet jeśli tak jest, to co mu po tym?

Niestety, przeprowadzki ciąg dalszy i nieustający. Już nie mam siły! Najgorsze, że ze swoimi rzeczami biegam między starym mieszkaniem a nowym domem. Całkiem jak Monika między domem mamy i taty! Ciekawe, jak długo jeszcze? Tato zapowiada, że w tę sobotę definitywnie rozstajemy się ze starym mieszkaniem. Wziął nawet urlop, by wszystkiego dopilnować. Ano, zobaczymy!!!

Czwartek, 26 maja

Jestem zdruzgotana. W szkole klasówka za klasówką, a przecież ja podczas tej ohydnej przeprowadzki nawet nie mam gdzie się uczyć! A tato jeszcze ma pretensje, że coś nie najlepiej mi idzie! Też wymagania. Niech on spróbuje pracować w kuchni, w której nieustannie kręcą się chłopcy, babcia gotuje albo sprząta, a kot miauczy nad miskami! Nawet święty by tego nie wytrzymał. A wiadomo, że wytrzymałość nastolatki jest znacznie mniejsza.

Kamil zadzwonił dziś do mnie. Już miałam nadzieję, że zaprosi mnie do kina, a on zapytał, czy miałabym ochotę na wspólny wakacyjny wyjazd. Harcerski obóz? Czemu nie. Milo, że OSOBIŚCIE mnie o to zapytał. Może jest w tym pewna nadzieja? Ech, jeśli chodzi o Kamila, to zaczynam się zachowywać jak Monika w sprawie swej „modelowej” kariery! Nawet głupi przecież by się połapał, że nie mam najmniejszych szans. Może to dlatego, że wyglądam na swoją młodszą o kilka lat siostrę -

gdybym ją oczywiście miała!

Kaśka - ta od szkolnej gazetki - zaczyna się niecierpliwić. Na razie zwałam wszystko na karb przeprowadzki. Nadal jednak nic nie mam i rozpaczliwie poszukuję tematu. Jak długo będzie mi się udawała ta zabawa w chowanego? Kogo ja oszukuję? Chyba się nie nadaję. Ech, najem się tylko wstydu!

Niedziela, 28 maja

NARESZCIE! Jesteśmy już w nowym domu. Na stale! Co prawda straszny tu bałagan, ale... Robię z babcią zdjęcia, by wszystko pokazać mamie. To taka kronika przeprowadzki. Jak mama ją zobaczy, na pewno się ucieszy i zaraz lepiej się poczuje. Nawet chłopcy włączyli się do pomocy. To pewnie z radości, że każdy z nich ma swój pokój. Na szczęście podczas przydziału obyło się bez większych awantur.

Chciałam jeszcze coś napisać, ale... zapomniałam co, bo... znowu mnie wołają! Ech, nie dadzą mi nawet chwili spokoju! A już myślałam, że będę tu miała prawdziwą sielankę.

Wtorek, 31 maja

Mam pecha! Minął już maj, czas zakochanych, a ja nawet nie byłam na jednej randce. Nie liczy się to, że po urodzinach Moniki Kamil odprowadził mnie do domu. A szkoda.

Coś mi się wydaje, że marnuję czas na bzdury, z których i tak nic nie będzie. Chyba ze mną coś nie jest w porządku! I wszyscy o tym wiedzą! To pewnie dlatego nie mam chłopaka.

Z drugiej jednak strony, do czego on jest mi potrzebny... Na spacer

czy do kina mogę przecież pójść z Moniką, Agatą czy nawet Julkiem. Przynajmniej wiem, czego mogę się spodziewać. A z takim chłopakiem, nawet własnym (rany, jak to brzmi), nic nie wiadomo.

Postanowiłam więc, że od dzisiejszego dnia koniec z głupim zakochiwaniem się w nieodpowiednich chłopakach. Na co mi to? Chyba że koniecznie muszę mieć powód do zamartwiania się?.' Mama mówiła, że są tacy ludzie, którzy nie potrafią się niczym cieszyć, a we wszystkim widzą tylko nudę i szarzyznę. Ja nie chcę być taka! Zamiast marnować życie na bezowocne poszukiwania, lepiej oddać je w ręce przyjaciół - sprawdzonych w najgorszych okolicznościach. Mówię tu i o Agacie, i o Monice, i o... Julku! Jeszcze o tym pomyślę.

Piątek, 3 czerwca

Upał jak w środku lata. Mama źle się czuje w czasie takiej pogody. Wcale się nie dziwię. Jest cała opuchnięta. Rany, czy dzieci nie mogą się rodzić w inny sposób?

Takie na przykład ptaki mają z tym duuużo lepiej. Nie mówiąc już o figurze!!! Ja wolałabym osobiście wysiadywać jajka niż wyglądać jak balon. Cóż, widać, że także i sama matka natura popełnia błędy!

W szkole idzie mi całkiem nieźle. Ustaliłyśmy z Agatą harmonogram poprawek i wyszłyśmy na prostą. Mam nadzieję, że średnia w granicach „piątki” jest możliwa? U Agaty na bank! Pewnie najlepsza średnia w historii szkoły! A więc po co ona tak się męczy?!

Środa, 8 czerwca

Dojazdy do szkoły przysparzają mi kłopotów. Od kiedy tu

zamieszkaliśmy, ciągle się spóźniam. Zduńska już zrobiła mi o to awanturę. Na szczęście do końca roku szkolnego zostały tylko dwa tygodnie! Jakoś wytrzymam. Nawet jeśli trzeba będzie wstawać pół godziny wcześniej!

Tato pozwolił mi zaprosić do nowego domu parę osób. Niestety, złamałam śluby i... zaprosiłam też Kamila. Choć można również w tym widzieć ćwiczenie silnej woli:). Zobaczymy. Umówiliśmy się na sobotę. Monika z Agatą proponują wycieczkę rowerową po okolicy. Niegłupi pomysł. Tylko skąd ja wezmę tyle rowerów?!

Sobota, 11 czerwca

Niepotrzebnie tak się denerwowałam brakiem tematu reportażu. Nasza szkolna gazetka przeżywa trudne chwile. Mama Eweliny wycofała się ze sponsoringu i... prawdziwy klops. Ten numer z moim artykułem był ostatni! Chyba nawet nie będzie numeru końcowego!!! Szkoda. Tym bardziej że po przeprowadzce jakby coś zaczynało mi świtać.

Ale teraz już kończę, bo za niespełną godzinę pojawią się moi goście. Babcia upiekła ogromną blachę szarlotki, a ja muszę jeszcze przygotować owocową sałatkę!

Poniedziałek, 13 czerwca

Rowerowa wycieczka bardzo się nam udała. Nawet nie wiedziałam, że w okolicy naszego domu są takie ładne miejsca! Wróciliśmy późnym popołudniem głodni jak wilki.

Na szczęście babcia zrobiła nam leniwe pierogi. Przepadam za nimi! Zawsze kojarzą mi się z czymś bardzo miłym.

Moja owocowa sałatka (banany, jabłka, kiwi, pomarańcze, rodzynki i jogurt) cieszyła się wielkim powodzeniem. Nawet Kamilowi smakowała!

Kamil nie jest jednak taki „superowy”. Prawdę mówiąc, przy Julku wypadł całkiem bledziutko. O kim ja myślałam przez pół roku? I po kiego diabła? Sama nie wiem! Julek także przyszedł, no i bardzo dobrze, bo okazało się, że to świetny chłopak (widziałam, jak Agata na niego patrzyła). I pomyśleć, że kiedyś miałam go za straszego głupola!

W szkole całkiem dobrze. Z wyjątkiem matmy. Nie rozwiązałam zadań na szóstkę. Może są jednak dla mnie za trudne? No cóż, jeśli będę miała „tylko” piątkę, też będzie dobrze, prawda? Przecież nie muszę mieć tyle szóstek, co Agata!

ROZDZIAŁ 14
NARESZCIE WAKACJE!

Czwartek, 16 czerwca

Jutro koniec roku! Wakacje. Super! Mam nadzieję, że nikt się nie wyłamie i tłumnie pojedziemy na harcerski obóz!

Po rozdaniu świadectw od razu pójde do mamy. Ucieszy się, jak je zobaczy! Szczególnie że tak mało ma tego rodzinnego życia! Nie myślałam, że oczekiwanie może być takie męczące. Mama jednak jest bardzo cierpliwa. Podziwiam ją.

Ciekawe, jak to jest być takim maleństwem w brzuchu mamy? Czy ono - bo nie wiadomo, czy to chłopczyk, czy dziewczynka (rodzice nie chcą wiedzieć przed urodzinami) - rozumie już coś? Czy przeczuwa, że niebawem stanie się coś niezwykłego?

Bardzo chciałabym to wiedzieć. Szkoda, że niczego z tamtego czasu się nie pamięta!

Z rodzinnych spraw - w przyszłym tygodniu ślub ciotki Martyny. Tato żałuje, że to nie on jest w szpitalu i osobiście słyszałam, jak mówił, że chętnie by się z mamą zamienił! No tak, prawdziwy mężczyzna!

A nawiązując do oczekiwania: podczas porządkowania różnych rzeczy znalazłam swój stary zapisek. Pasuje jak ulał do terażniejszej sytuacji. Oto on:

„To było trzy lata temu. Pamiętam doskonale, bo właśnie tego roku skończyłam siedem lat i musiałam iść do szkoły. Pewnego dnia, przy kolacji, mama oznajmiła, że niebawem powiększy się nam rodzina. To była wiadomość! Tato tak się ucieszył, że zjadł podwójną porcję naleśników, a ja próbowałam przypomnieć sobie czasy, gdy byłam jeszcze całkiem malutka.

Niestety, wcale mi to dobrze nie wychodziło, a tym najwcześniejszym, co zapamiętałam, był ulewny deszcz i mały, łaciaty kotek, którego dostałam od wujka.

Żeby odświeżyć mi pamięć, zaraz po kolacji tato wyjął z szuflady jakiś stary album. Potem usiedliśmy wszyscy na kanapie i zaczęliśmy oglądać zdjęcia. Była na nich i mama, i tata, i ja.

- Ciekawe - zamyślił się tato. - Czy to będzie chłopczyk, czy dziewczynka?

- Jasne, że dziewczynka - odparłam. - Nawet mam już dla niej imię! Będzie się nazywała Hanka - powiedziałam zdecydowanym głosem i poszłam spać.

Następne tygodnie były bardzo podobne do siebie. Ja i mama zastanawialiśmy się, jak urządzić pokój dla Malucha, a tato całymi dniami przeglądał sterty kalendarzy.

- A może Mariusz? - zawołał.

- Nie lubię Mariusza - odpowiedziałam. - Ostatnio zabrał mi najładniejsze kasztany.

- To może Marcin?

- No coś ty, tato? - odparłam oburzona. - Marcin jest już u wujka.

Oczywiście nie raczył pamiętać o tym, że to ma być dziewczynka! A ja już ją sobie wyobrażałam!

Była tak podobna do mnie, że gdyby nie różnica wieku, wszyscy braliby nas za bliźniaczki. Oddałabym jej swego kota, a sama miałabym psa Rudaska. Hanka wychodziłaby, trzymając Milusia w koszyku, a ja spacerowałabym obok; i żaden chłopak nie odważyłby się zabrać mych kasztanów. Chodziłybyśmy razem na zajęcia plastyczne i grałybyśmy w

warcaby. A przed snem - opowiadałabym jej najpiękniejsze bajki. O, jak to miło mieć siostrę, mówię Wam!

Gdy zrobiło się chłodniej i już na dobre zadomowiła się jesień, siadałyśmy z mamą w fotelu i wymyślałyśmy pokój dla Malucha. Ja narysowałam nawet parę obrazków, które mama oprawiła w ramki, i gdy tato skończył wreszcie malować pokój, zawiesiliśmy je obok okna.

Tuż przed świętami brzuch mamy urósł niczym mocno nadmuchany balonik i nawet kot Miluś nie siadał już jej na kolanach.

A pewnego mroźnego dnia poszliśmy wszyscy na zakupy, by wybrać meble i zabawki dla dziecka. Mama wybrała komodę, ja półkę na książki, a tato kolorowego pajaca.

Później często siadałam obok mamy i słuchałam, bijącego pod jej sercem, malutkiego serduszka mojej siostry.

Po świętach Bożego Narodzenia, które minęły zbyt szybko, zaczęłam sama jeździć tramwajem do szkoły!!! Nawet tata był za mnie dumny!

A 20 stycznia, o wcześniejszej porze niż zwykle, obudził mnie uszczęśliwiony tato i powiedział, że właśnie przed chwilą urodzili się Kacper i Łukasz, moi bracia!

Teraz mam już dziesięć lat, i czasem myślę sobie, gdy Łukasz porwie mi jakiś zeszyt, a Kacper pogryzie kredki, że może lepiej byłoby mieć siostrę. A Wy, co o tym myślicie?"

No i jak? Urocze, prawda? Ciekawe, jak będzie tym razem? Mam nadzieję, że duuużo lepiej i że powtórki z bliźniaków już nie będzie!!!